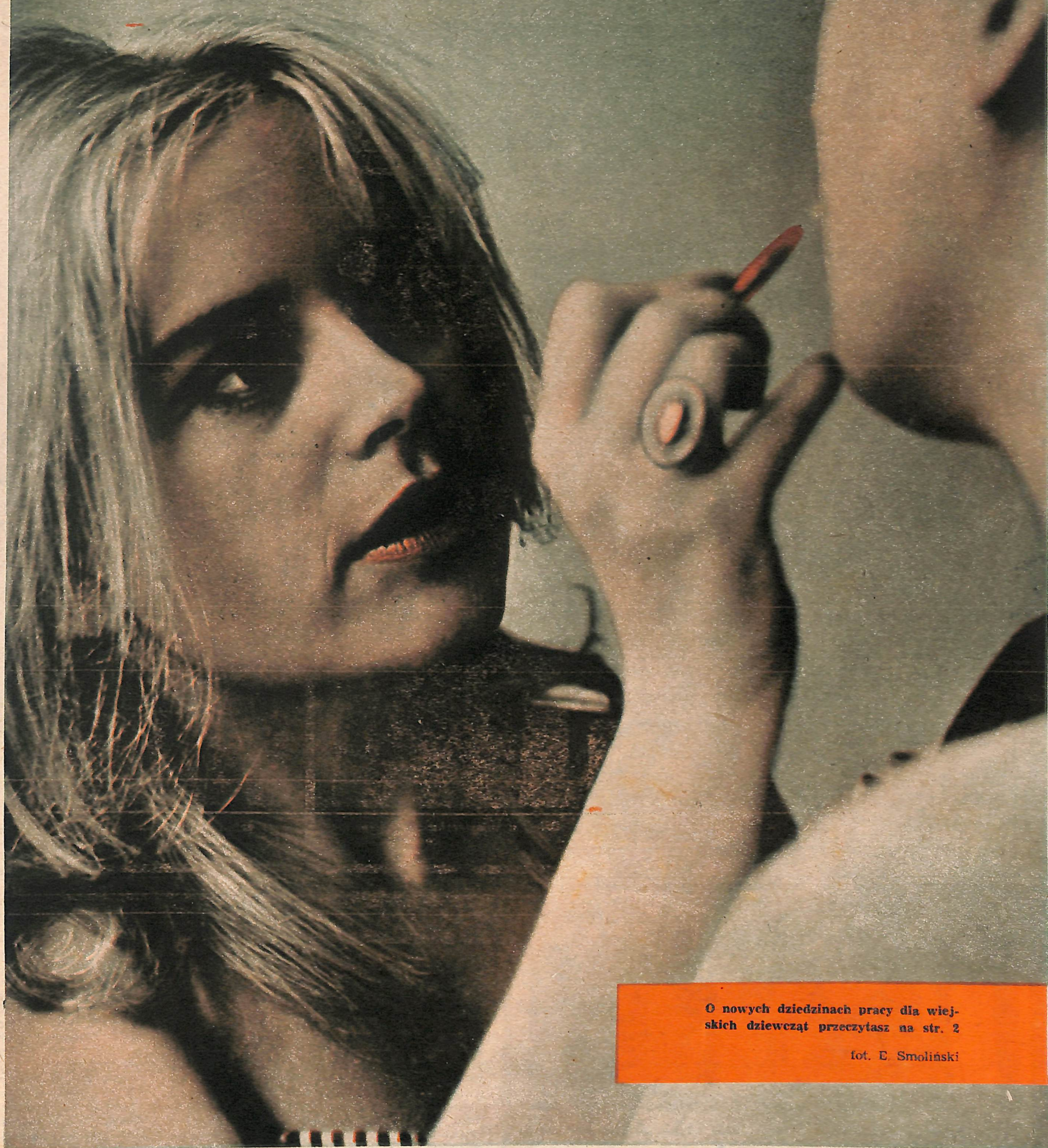


Nr 15 (838) Cena 1 zł 12.IV.1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



O nowych dziedzinach pracy dla wiejskich dziewcząt przeczytasz na str. 2

fot. E. Smoliński

Aż razu pewnego na rynek miasteczka wjeżdża wóz z cyrkowcami.

Z.K.



Tajemnice motoru równ

Czy rzeczywiście
zostaje tylko czekanie
Na pewno nie! Przechodzą
już są na wsi telefony,
ry, radia, maszyny,
szycia, żelazka,
itp. itd. Psują się
psują, i to nieraz

— I po co mi była ta cała nauka, kiedy muszę tkwić na wsi? Co ja tu będę robić? Zmywać garnki albo pieluchy prać?...



A sepia-toned photograph showing a nurse in a white uniform and cap attending to a patient in a hospital bed. A woman, presumably the mother, is smiling and looking on. The patient is lying in the bed, partially covered by a blanket. The scene is set in a hospital room with a framed picture on the wall in the background.

O ząbki trzeba dbać już od drugiego
życia



W podwójnej roli czarodzieja i Olivy — Jan Werich. Jako piękna woltyżarka — Emilia Vasařová i Vlastimil Brodský jako nauczyciel rysunku.

Stopkę zacząć od środka narzucając 8 ocz. łańcuszka. Łańcuszek z obu stron obszydełkować półslupkami. Następnie wokół przerabiać rzędy półslupków, wkluwając je tylko pod tylną poziomą nitkę, przy czym dla uformowania stopki na szpicu i na piętce w każdym rzędzie w 4 miejscach wkluc po 2 półslupki pod jedną poziomą nitkę. Po osiągnięciu zewnętrznego brzegu stopki (na modelu 48 półslupków) rozpocząć szydełkowanie wierzchu kapciuszka ścięciem wachlarzykowym. W pierwszym rzędzie

dzie w każdy 3-ci półsłupek w (wachlarzyk — w to samo miejsce ocz., 3 słupki, 1 ścisłe oczko) i w każdym następnym rzędzie wachlarzyk na każdym środkowym rzędku poprzedniego rzędu. W 4-tym rzędzie oznaczyć środkowy wachlarzyk przylegających wachlarzyków włączyć tylko 1 słupki. W 4-tym rzędzie oznaczyć tego w środkowy wachlarzyk tylko 1 słupki. W 5-tym rzędzie oznaczyć poprzedniego rzędu, po następujący po nim wachlarzyk ścisłym oczku. W 6-tym rzędzie oznaczyć. Przerobić jeszcze wachlarzyków (11 w każdym wachlarzyku wciągnąć zdjęciu).

DWIE młode mężatki

RADOŚCI
i SMUTKI

Dziewczyna czeka, dziewczyna szuka miłości. Wszystko się na świecie zmienia, to pozostaje niezmiennie, że dziewczyna czeka na miłość i szuka jej. W wyniku tych poszukiwań jest ich później dwoje, a potem małżeństwo — jak w filmie. Na tym zwykle kończy się film, a zaczyna życie. A w życiu, skoro jest miłość, ich dwoje i małżeństwo, to wkrótce jest ich troje.

Starzy ludzie, może zgorzkniali, a może mądrzy, mówią, że „dzisiejsze dziewczęta” szukają miłości, lecz nie są przygotowane do małżeństwa, do obowiązków żony i matki. Podobnie o młodym pokoleniu kobiet wypowiada się... statystyka rozwodów. A więc doświadczenie i liczba zgodzie oskarżają młode kobiety o to, że zgubiły klucze do małżeńskiego szczęścia. Czy mają rację?

Mam przed sobą dwa listy młodych mężatek, dwa dokumenty o blaskach i cieniach życia współczesnej młodej mężatki.

LIST KATARZYN

„Rozgoryczenie moje dosięga szczytu. Jutro mam zdawać egzamin, w przyszłym tygodniu następny. Męża nie ma w domu, nie wiem, gdzie poszedł i kiedy wróci, a ja muszę pilnować chorego dziecka i nie mogę się uczyć.

Jak do tego doszło? Trzy lata temu pobraliśmy się z wielkiej miłości. Od tej chwili nie mieliśmy dla siebie wolnego czasu. Wkrótce po ślubie moja ciąża, ciągły brak pieniędzy — świat młodości i radości już poza nami.

Jedynym jasnym punktem było urodzenie Krysiny. Praktycznie — zostaje z dzieckiem sama. Bo mój mąż uczy się i ciągle zdaje egzaminy. W końcu i ja zaczynam studiować od połowy roku i to jest przełomowa chwila w naszym życiu. Moje studia wymagają chodzenia na wszystkie wykłady. Mąż nie może tego zrozumieć. Chciałby widzieć mnie przy garnkach, lub przy dziecku.

Taki rozległy wstęp był potrzebny dla naświetlenia tego, co się dzieje obecnie. Mąż oświadczył, że nic do mnie już nie czuje, prócz nienawiści i odrazy za to, że mu nie pomagam w zrobieniu dyplomu.

Ja zarabiam swoją mrówczą pracą około 2 tysięcy złotych, jego zdaniem są to nic nie znaczące grosze. Ważne jest jego stypendium, za które rzekomo utrzymuje siebie, dom i dziecko.

Zauważyłam u niego zupełny brak logiki i słowności, mimo że właśnie mnie to zarzuca. Niby pilnuje, żebym ja wszystko dokładnie na czas sprzątnęła, uprała itd., a sam rozrzuca swoje rzeczy, książki, popiół. Niby bardzo dba o dziecko, ale tylko moimi rękami. Ciągłe poucza, chociaż sam nie zna się na tym i często wymyśla nedoręczności. Przez cały dzień pracuję, a on tylko pisze pracę dyplomową i pierze pieluszki, co uważa za dopust boży i też chętnie przerzuca na moje barki. Słowem — nic nie robiąc, ma wielkie wymagania i zmusza mnie do pracy ponad siły. Zrzekł się wszystkich obowiązków, aby zdać dyplom...”

LIST ELŻBIETY

„Napiszę Ci o swoim życiu, o pracy, pochwałę się i ponarzekać. Muszę się z kimś tym podzielić. Należę do kobiet obdarzonych przez los obowiązkami: matki, żony, kierownika sekcji analizy kosztów, studentki wyższej szkoły ekonomicznej, przyjaciółki od serca przynajmniej z dziesięciu przyjaciółek, sąsiadki ośmiu innych sąsiadek. Mam męża, parkę udanych łobuzów lat 7 i 5, małeńkie dwupokojowe mieszkanie, manię turystyczną, no i wewnętrzną radość z udanego, dobrego życia.

Tylko czasami wydaje mi się, że tych obowiązków jest za dużo, że nie dam rady. I wtedy, gdy wszyscy śpią, a ja wkuwam, że $\sin^2 + \cos^2 = 1$ i że parabola jest to miejsce geometryczne punktów, których odległość... itd. — wtedy zaciskam pięści i powtarzam: muszę, muszę! Niekiedy, gdy ani rusz nie wchodzi do głowy matematyczne formuły, płaczę z bezsilności. A wstać trzeba o 5, bo do pracy dojeżdżam autobusem. Wracam za 20 minut 15, robię zakupy, prasuję, ceruję, sprzątam i tak do godziny 22. A potem nauka, proszek na-

senny i spać. Mąż wraca o 16-17, pomaga coś nie-coś, idzie z dziećmi na spacer, jeśli nie ma pracy, którą zabiera z zakładu.

W tym roku dziecko poszło do szkoły, trzeba je nauczyć obchodzenia się z gazem, gotowania herbaty. Musi samo sobie zrobić śniadanie, ubrać się porządnie do szkoły. Będę drżała, czy coś się mu nie stało, bo świetlicy przy szkole nie ma.

Akurat kiedy przygotowywałam się do egzaminów zawiadomiono, że młodszego synka nie przyjeżdża do przedszkola na przyszły rok — z powodu dużych zarobków rodziców. Istotnie, zarabiamy dobrze, bo 4800 złotych oboje razem, ale co mam z nim zrobić, jeśli wszystkie sąsiadki pracują, a o znalezieniu opiekunki do dziecka szkoda marzyć.

Ale zakończyło się dobrze, chodziliśmy z mężem po wszystkich czynnikach, urzędach i prosiliśmy o zmianę decyzji. Zmieniono.

Z tego, co napisałam wynikałoby, że jestem zgorzkniałą, zaniedbaną, zaharowaną kobietą, która przeraża otoczenie kwaśną miną i błędnym wzrokiem. A jest odwrotnie. Lubię dużo się śmiać z byle powodu, mam masę znajomych i przyjaciół, dobrą, ciekawą pracę, udane dzieci i najlepszego pod słońcem męża.

Prawda, że do fryzjera chodzę raz na miesiąc, że kupuję wyłącznie gotowe „ciuchy”, bo nie mam czasu na krawcową; że w kinie byłam chyba ze dwa lata temu, a w operze we Wrocławiu przed ślubem, chociaż bardzo lubię muzykę. Częściowo wynagradza te braki telewizor, a wszystkie wolne dni i godziny, chociaż ich niewiele, spędzamy „na łonie natury”.

Twierdzę mimo wszystko, że mam udane, ciekawe życie. I nie zamieniłabym go na żadne inne w luksusach a beczynie.

ODPOWIEDŹ STAREJ MĘŻATKI

Droga Katarzyno i Elżbieto! I Wy się nie znacie, i ja Was nie znam. Muszę się więc przedstawić: mam za sobą 21 lat małżeńskiego stażu i życiowo-pożyteczne egzaminy z tym związane, zdane z wynikiem zadowalającym. Prowadziłam w swoim czasie w „Przyjaciółce” ankietę-dyskusję, w której wypowiadały się wyłącznie te mężatki, które zdały ów egzamin na piątkę. Przeczytałam wtedy kilka tysięcy listów od kobiet szczęśliwych i uderzyło mnie podobieństwo przebytej przez nie drogi. Okazało się bowiem, że wszystkie szczęśliwe mężatki mają za sobą okresy bardzo trudnego życia. Że małżeństwo jest „etatem” niesłychanie pracochłonnym, wymagającym od kobiety stałej gotowości do świadczeń na rzecz rodziny.

Czy młode dziewczęta są przygotowane do małżeństwa? Czy zdają sobie z tego sprawę, że wychodząc za mąż biorą na siebie także (jeśli nie przede wszystkim!) ciężkie obowiązki? Ty, Elżbieto, wiedziałaś o tym, i dlatego nie jesteś tym zaskoczona, mimo że Twój dzień — od rana aż po noc — wypełniony jest pracą. A Ty, Katarzyno — czujesz się oszukana, bo nie tak wyobrażałaś sobie małżeństwo. A jak?

Jak inaczej może wyglądać tryb życia młodej kobiety, która pracuje, studiuje, której

mąż kończy studia i która — do tego wszystkiego — jest matką małego dziecka?

Zapytasz: — Jeśli kobieta kocha i chce zacząć życie małżeńskie na tak szerokim froncie — czy jej nie wolno? Wolno. Ale nie każdej. Elżbiecie było wolno, ale Tobie nie wolno było tego robić, Katarzyno. Bo Elżbieta nie skarży się na fakty, których sama dokonała, i na obowiązki, które sama na siebie przyjęła. A Ty, Katarzyno, litujesz się nad sobą. Oskarżasz z niecierpliwości serca, z braku odwagi do przebycia ciężkiego okresu, w którym mąż „tylko pierze pieluszki i robi pracę dyplomową”.

Ty, wczoraj jeszcze kobieta zakochana, zamieniasz się w drobiazgowego rachmistrza: liczysz każdą swoją niedospaną godzinę, każdą czynność domową, pieniądze, które leżysz na dom, dni i noce spędzane przy dziecku, podczas gdy „on”... Doskonale i na pamięć wiesz co „on” powinien robić, a nie robi. Takie „rachunki” mogą stać się prawdziwym końcem małżeństwa.



rys. J. Buśkiewicz

Przeciążone obowiązkami młode mężatki tak właśnie liczą i zestawiają swoje krzywdy, z „ich” winami. Skoro więc tak dobrze umiesz liczyć i Ty, Katarzyno, policz i to, czy warto dla kilku lat ciężkiego i trudnego życia przekreślić przyszłość? Podważać małżeństwo, o którym zawsze pozostanie pamięć, że „pobraliśmy się z wielkiej miłości”.

MARIA BANASIAK

Tydzień w kraju

● W całym kraju odbywają się zebrania podstawowych i gromadzkich organizacji partyjnych, poświęcone przygotowaniom do IV Zjazdu PZPR. Są one poprzedzane naradami i konferencjami aktywnymi, na których dyskutowane są tezy przedzjazdowe na tle sytuacji gospodarczej kraju. I tak ostatnio w Białymstoku obradowało Plenum KW PZPR, w Krakowie odbyła się narada aktywna partyjnego i gospodarczego, w Warszawie narada działaczy ZMW, a na Śląsku zebrania niektórych komitetów partyjnych.

● Zima nie przeszkodziła w elektryfikacji Białostocczyzny. W styczniu i lutym energią elektryczną doprowadzono tu do 18 wsi. Dla porównania warto dodać, że tyle samo wsi zelektryfikowano w tym województwie w okresie całego międzywojennego 20-lecia.

● W województwie łódzkim przy 40 agronomówkach działają kluby młodych rolników. Ciekawe doświadczenia ma w swej pracy klub w Bedlinie, powiat Kutno. Członkowie tego klubu prowadzą hodowlę bydła zarodowego i bukatów, uprawiają wiele roślin pastewnych i ulepszczeniają w całej okolicy budowę silosów.

● Chłopskie uzdrowisko Horyniec-Zdrój w powiecie Lubaczów przygotowuje się na przyjęcie tegorocznych kuracjuszy. Wkrótce rozpocznie się budowa wielkiego basenu kąpielowego. Już w kwietniu zaczyna przybywać tu pierwsi kuracjusze, cierpiący na choroby reumatyczne, gościecowe itp. skierowani przez kółka rolnicze lub spółdzielnię „Gromada”.

● Na jeziorach Warmii i Mazur żniwa w pełni. Oczywiście trzcinowe żniwa. Zebrano już 620 tysięcy wiązek trzciny, któ-

ra wędruje do ławskich zakładów prefabrykatów trzcinowych i do zakładu w Mikołajkach.

● Na rozlewisku rzek w województwie kieleckim przyleciały stada wodnych ptaków. Wśród nich są dzikie kaczki, mewy, kormorany.

Jak wiadomo kormorany są świetnymi łowcami ryb, gdyż potrafią nurkować do głębokości kilku metrów. Te rzadkie u nas ptaki gnieżdżą się na Warmii i Mazurach oraz na Pomorzu Zachodnim.

● W Kielcach odbyła się krajowa narada poświęcona pracy służby melioracyjnej. Dużo miejsca w obradach zwrócono na sprawę właściwego zagospodarowania zmeliorowanych łąk i gruntów ornych oraz konserwację urządzeń melioracyjnych. W roku bieżącym zakres robót melioracyjnych zostanie w całym kraju poważnie rozszerzony.

K.

11 Do
szereścian
- Ktoredy.

4

KREDYTY DŁA WSI

Mamy obecnie na wsi ponad 9 milionów różnych budynków. Przeszło 900 tysięcy przybyło w ostatnich 6 latach.

Stały przyrost budynków na wsiach zawdzięczamy w dużym stopniu polityce kredytowej państwa. Mówił o tym wiceminister finansów, JAN DUSZA, na ostatnim posiedzeniu Sejmowej Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego.

Z roku na rok rosną kredyty państwa dla gospodarstw chłopskich. Obserwuje się, że kredyty te wykorzystywane są przez rolników na ogół celowo i spłacane są regularnie. Toteż zmniejszane są wymagania w stosunku do zaciągających pożyczki. Tak na przykład obecnie kredyt do 2 tysięcy złotych nie wymaga poręczenia.

Nowością jest wprowadzenie na próbę rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Na rachunek rolnika w spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej przekazywane są wszystkie należności za dostarczone plody rolne. Natomiast rolnik, kupując towary w GS, nie musi płacić pieniędźmi. Należność swoją reguluje na prostu przelewem bezgotówkowym. Konto w spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej daje jednocześnie rolnikowi możliwość korzystania ze stałego kredytu do wysokości 10 tysięcy złotych.

W polityce kredytowej dużo uwagi poświęca się też ostatnio rozwojowi rzemiosła wiejskiego. Ulgi inwestycyjne oraz podatkowe przy szkoleniu uczniów powodują, że w ostatnich latach wzrosła na wsi liczba warsztatów rzemieślniczych. W roku 1962 było ich 14 tysięcy, a w roku ubiegłym już 15 tysięcy.

W toku dyskusji sejmowej posłanka Maria Honkiewicz proponowała zwiększenie kredytów dla właścicieli małych gospodarstw. Właśnie w mniejszych gospodarstwach rolnych stan budynków jest najbardziej niezadowalający. Wyszunęła też interesująca propozycja, aby wznoszącym budynki mieszkalne w rejonach turystycznych i wypoczynkowych udostępnić specjalny kredyt na budowę dodatkowej izby przeznaczonej dla ewentualnych wczasowiczów i turystów.

Mimo zwiększenia ogólnych sum, w niektórych powiatach kredyty są wciąż zbyt małe. Mówili o tym posłowie Antoni Rybak i Jan Śliwa. W powiecie mieleckim na przykład kredyty pokrywają zaledwie połowę potrzeb rolnictwa. W powiecie wołomińskim przeciętna wysokość pożyczki na cele budowlane wynosi zaledwie 17 tysięcy złotych. Powoduje to przedłużanie budów, gdyż rolnikom z reguły brakuje środków na wykonanie budynków.

NIEDAWNO w rozmowie z pewnym urzędnikiem Prezydium WRN w Rzeszowie poruszyliśmy temat „wiecznych procesów” o kawałek ziemi.

— Są jeszcze u nas na wsi tacy, którzy gotowi do upadłego włóczyć się po sądach bodaj o parę arów — mówi ów urzędnik. — I zdarza się, że koszty sądowe, jakie wypada im płacić, przewyższają po pewnym czasie wartość spotęgowanego gruntu! Nasza administracja rolna stara się gościć zwaśnionych. Uważamy, że większość takich sporów można i trzeba załatwić polubownie. Chodzi przecież o to, by rolnicy nie obciążali sądów pieniężnym i aby sami nie tracili niepotrzebnie czasu i grosza...

Gorąco przytaknęliśmy naszemu rozmówcy. Do dziś jesteśmy przekonani, że administracja rolna łagodzi grunty spory. Ostatnio tylko zachwialiśmy się nieco w tym mniemaniu, czytając pewien list właśnie z województwa rzeszowskiego. Spór toczy się 6 lat i dotyczy sporu o... 33 ary.

Historia zaczęła się w roku 1958, kiedy spalili się zabudowania małżonków O. we wsi Dzików Stary. Prezydium GRN nie zezwoliło im na odbudowę na dawnym miejscu, bo zagęszczenie budynków było w tym rejonie zbyt duże. Natomiast oficjalnie wydano rodzinie O. zezwolenie na wzniesienie budynków gdzie indziej. I wskazano przy tym „wolną parcelę” z Państwowego Funduszu Ziemi.

Gdy małżonkowie, wydzierżawiając te 33 ary przystąpili do budowy, okazało się, że parcela wcale nie była wolna. Właśnie inny rolnik z tej wsi zawarł bowiem z Bankiem Rolnym umowę przyrzeczenia kupna-sprzedaży. Notarialnie aktu kupna jeszcze nie spisano, ale co z tego?

KTO winien

— Przyrzeczenie sprzedaży obowiązuje, chce zagospodarować moją działkę! Dlaczego buduje się tam rodzina O.? — wystąpił z pretensją do banku i władz powiatowych ów rolnik-nabywca.

Kto tu zawinił? Czy gromadzka Rada nie została w porę zawiadomiona przez bank o sprzedaży owej parceli? Czy też sama, za pośrednictwem powiatu, nie zawiadomiła banku, że już wydzierżawiono tę działkę z prawem zabudowy? (a wtedy prawo pierwokupu przysługiwałoby dzierżawcy). Ustalić kto ponosi winę — dziś niepodobna. Faktem jest, że zezwolenie na budowę wydano rodzinie O. prawnie, a więc to miejscowe władze ponoszą odpowiedzialność za skutki niedopatrzeń. I „dzięki” nim tylko owa działka stała się sporna.

Parcela położona jest korzystnie — w środku wsi. Ani ten rolnik, który ją kupił, ani ten, który za zgodą GRN zaczął się budować — nie chcieli ustąpić. Gdyby wówczas przed sześciu laty ktoś rozsądny doradził im polubowne załatwienie sporu! Niestety, urzędy poszły inną drogą. Nakazano małżonkom O. wynieść się z gruntu, a zaczęły budynek rozebrać. „bo przecież działkę kupił ktoś inny”. Taka decyzję zatwierdziły władze wojewódzkie, a następnie — gdy poszkodowani odwołali się wyżej — i Ministerstwo Rolnictwa.

Potem spór z torów administracyjnych gładko przejechał na tory prawne. Sąd jednak nie podzielił opinii Województwa i Ministerstwa, lecz przyznał rację rodzinie

O. Przecież nie budowali się „na dziko”. Zezwolono im! Czemu mają odpowiadać teraz za pomyłkę władz? Kto miałby pokryć koszty wzniesionej budowy?

Korzystny dla rodziny O. wyrok zostaje jednak zaskarżony przez Prezydium WRN w Rzeszowie. Wojewódzka władza płaci koszty sądowe w trosce — jak uzasadnia — o interes Skarbu Państwa. Ten „interes Skarbu” to 33 ary? I żeby je uzyskać, trzeba by zburzyć stojący dziś na niej dom mieszkalny. Na czym tu więc państwo zyska, a na czym straci?

Sąd Wojewódzki odesłał sprawę do ponownego rozpa-

trzenia. Skoro wyjdzie słoneczko i obeszna roztopy na drodze do Dzikowa, pojedą tam biegli: geodeci i planiści — badać i obliczać.

Nie przesądzać wyniku ponownego procesu, wypada spytać: Po co to wszystko?

Kierownik referatu urzędów rolnych Prezydium PRN w Lubaczowie powiada nam: **Myszę, że należałoby załatwić ten spór polubownie, może przez podział działki... Ale województwo zażądało od nas akt tej sprawy. Teraz województwo decyduje.**

Jak widać, wysoki autorytet województwa zaangażowany tu jest na całego. W tej sytuacji wypada się obawiać, iż zabudowana sporna działka w Dzikowie może być przedmiotem jeszcze paru pięknych procesów i tyluż apelacji.

Sądy będą miały zajęcie. Ojczyzna zapłaci. Tylko po co?

JOTT.

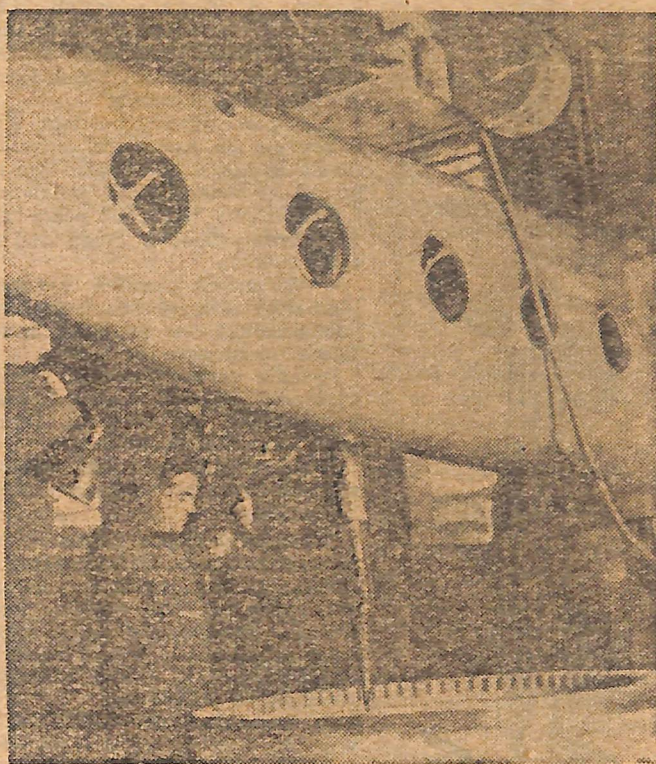


Foto CAF

Traktor w kółku

„Jestem średniorolnym gospodarzem — pisze Edward W z powiatu prudnickiego. — Mam poważne kłopoty z uprawą ziemi, bo moje gospodarstwo mieści się z dala od innych. Nie mam sąsiadów, którzy mogliby mi udzielić pomocy, wypożyczyć siłę pociągową, a utrzymanie dwóch własnych koni byłoby dla mnie za trudne. Kółko rolnicze odległe o 3 km posiada co prawda ciągniki, gdy jednak zwrócę się o jakąś pomoc, to wprawdzie mi nie odmawiają, ale terminy tej pomocy są takie, że zwykle

jest to przysłowiowa musztarda po obiedzie. Tymczasem każdy dzień opóźnienia w pracach polowych powoduje straty. W tej sytuacji chciałbym nabyć własny ciągnik. Proszę o poinformowanie mnie, gdzie można nabyć traktor i jak się o to starać?”

Prawo do nabycia ciągnika mają tylko kółka rolnicze, które wykonują usługi na rzecz rolników. Jak nas poinformowano w Centralnym Związku Kółek Rolniczych, odległość około 3 kilometrów od gospodarstwa do najbliższego kółka rolniczego bynajmniej nie jest przeszkodą w terminowym wykonywaniu usług przez kółko rolnicze. Istnieją przecież wszędzie tak rozrzucone, że gospodarstwa położone są w jeszcze większych od siebie odległościach, mimo to kółka rolnicze terminowo wykonują zamówienia.

W sprzedaży natomiast są małe ciągniki dwuosiowe produkowane przez krajowy przemysł. O zakup takiego ciągnika można się starać indywidualnie za pośrednictwem Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

b.

Specjalnej troski kredytowej wymaga też budownictwo we wsiach poparcelacyjnych — twierdził poseł Stanisław Walendowski. Zwrócił on równocześnie uwagę na stały brak rzemieślników budowlanych, a co za tym idzie — na konieczność rozszerzenia szkolenia zawodowego.

W roku bieżącym — jak zapowiedział Minister — kredyty inwestycyjne będą znacznie zwiększone i rozszerzone. Wnioski wysunęte przez posłów będą rozważane przez Ministerstwo i w miarę możliwości wprowadzone w życie.

BOJ.

Czyn Dwudziestolecia

Z E wszystkich stron kraju — jak Polska długa i szeroka — płyną meldunki o podejmowaniu czynów dwudziestolecia. Szybciej, lepiej, taniej — oto treść zobowiązań produkcyjnych załóg fabrycznych. Aby nam się żyło pięknie i wygodnie — oto cel zobowiązań mieszkańców miast i wsi polskich.

Wielką pomysłowość wykazują kobiety. Jak to kobiety — myślą przede wszystkim o dzieciach. Na przykład spółdzielczynie, zorganizowane w kółkach Ligi Kobiet w Gniewkowie, Inowrocławiu i Dębnie postanowiły czynnie pomóc przy zakładaniu ogródków jordanowskich, skwerów i piaskownic dla dzieci. Pracownice spółdzielczości w Busku, Mielniku i Pacanowie urządzają kąpieliska dla dzieci we własnych świetlicach, a kobiety z Radomia organizują sezonowy dziecięcy w pobliżu wsi.

TROSKE o dzieci przejawiają również... same dzieci. Na przykład harcerze zobowiązali się urządzić sieć punktów noclegowych dla młodzieżowych grup wędrownych na terenach swych obozów oraz zorganizować place zabaw dla swoich niechrześcijańskich kolegów, umilić im okres wakacji. Bardzo ładny czyn społeczny podjęli uczniowie warszawskiego Liceum Techniki Teatralnej: z własnych materiałów wykonają oni ubranka, fartuszki i zabawki dla wychowanków jednego ze stołecznych Domów Dziecka.

Realizacja zobowiązań załóg zakładów produkcyjnych przyniesie gospodarce narodowej wielomilionowe oszczędności. Np. wartość czynów załogi Dolnośląskich Zakładów Wytwarzających Maszyny Elektryczne „Dolmel” (skąd pochodzi nasze zdjęcie) przekracza 9 milionów złotych.

A Wy — Czytelniczki? Czy w Waszym zakładzie pracy, w Waszym osiedlu, czy też w organizacji społecznej, do której należycie — pamięta się o tej rocznicy? O uczczeniu jej wspólnym wysiłkiem — wspólnym czynem? Napiszcie o tym.

Na kopercie zaznaczcie: CZYN DWUDZIESTOLECIA.

NIESPEŁNIONE obietnice

„Życie zgotowało mi wiele przykrości. Ciężka choroba, a następnie śmierć ojca spowodowały, że zostałam jedyną opiekunką chorej matki — pisze Janina S. ze wsi Zawady w powiecie łaskim.

Jako 17-letnia dziewczyna musiałam być rolnikiem na 5-hektarowym gospodarstwie gospodyni domu, pielęgniar-ką. Po roku wyszłam za mąż. Mąż nie miał chęci do pracy ani pojęcia o gospodarstwie rolnym. W dwa lata po ślubie porzucił mnie. Kiedy otrząsnęłam się z pierwszych kłopotów, na gospodarstwo spadła klęska: pożar zniszczył wszystkie zabudowania.

Było to przed rokiem. Od tej pory przeżywam ciężkie dni. Zostałam z matką i dzieckiem bez dachu nad głową. Przez cztery miesiące toczyło się śledztwo, zanim otrzymałam pierwszą część ubezpieczenia. Za pieniądze te udało mi się wzniesić mury domu i obory. Brakło jednak środków na wykończenie budynków. Tymczasem nadeszła zima i trzeba było się schronić w mury bez drzwi i podłóg. Na domiar złego zdechł koń, który był jedyną pomocą w gospodarstwie”.

Janina S. pisze do redakcji nie po to, by się uzalić na przeciwieństwa losu. Liczyła na pomoc należną gospodarstwom dotkniętym przez klęski. Nie tylko jej nie otrzymała, ale na dodatek:

„...Bezustannie odwiedzają mnie komornicy — skarży się w liście. — Już kilkakrotnie dokonywali zajęcia jedynej w zagrodzie krowy. Nikogo nie obchodzi jak i z czego żyjemy, nikt w to nie wnika, że najpierw trzeba jakoś zdźwignąć gospodarstwo, by coś z siebie dawało. Skąd mam wziąć pieniądze na podatki i wzrastające od nich procenty? Z jakich środków wykończyć dom i oborę, by móc gospodarować?”

Oto drugi list w podobnej sprawie. Tym razem z powiatu Biała Podlaska.

„Jestem byłym żołnierzem frontowym. W roku 1957 objąłem gospodarstwo rolne, którego ziemia leżała odłogiem — pisze Paweł Łój z Bokinki Pańskiej. — Dorobiłem się trochę inwentarza i narzędzi. Widać poprawę w plonach. Nie przepijam pieniędzy i pracuję z żoną, ile sił starczy. Na utrzymaniu mamy dwoje dzieci. Jednak gospodarstwo jest wciąż słabe. Nie ma zabudowań. Trochę inwentarza trzymam w stodole”.

Czytelnik opisuje dalej jak to w maju ubiegłego roku zawarł umowę z Prezydium GRN. Zobowiązał się podnieść gospodarstwo w ciągu 3 lat. W tym czasie miał wyremontować dom, stodołę, wybudować oborę, stworzyć hodowlę 15 świń (obecnie nie ma ani jednej) w zamian za udzielenie pomocy przez GRN.

„Zagwarantowana umową pomoc skończyła się jednak na podpisach — pisze rozgoryczony Czytelnik. Nic nie pomaga moje krzanie się wokół sprawy. Jesienią byłem w Banku Rolnym. Powiedzia-

no mi, żebym cierpliwie czekał. Poszedłem w styczniu — umowy jeszcze nie nadeszły. Udałem się do Prezydium GRN. Sekretarz poinformował mnie, że o pożyczkę mam się starać na własną rękę. Po co w takim razie była umowa? Przez rok prócz komornika i poborcy nie było u mnie nikogo. Czy wszystkim podupadłym gospodarstwom okazuje się taką pomoc?”

Oczywiście nie. Nie ma co powtarzać tu argumentów o milionach złotych przeznaczonych przez państwo na rozwój słabych gospodarstw. Pomoc ta rzeczywiście istnieje w większości powiatów. Ale z listów dowiadujemy się, że są i takie miejscowości, gdzie nikt nie interesuje się gospodarstwami borykającymi się z kłopotami.

„Dlaczego mojego gospodarstwa nie zaliczono do podupadłych — pyta Bogusław Zastocki, ze wsi Objazda, w pow. Słupsk. — Nie mogę sobie dać rady. Poborcy wydeptali już ścieżkę do mojego domu. Z dostaw żywności nie mogłem się wywiązać, ponieważ Bank odmówił mi pożyczki na kupno krowy; bez mleka zaś nie mogłem hodować tuczników. Zwracałem się do Wydziału Finansowego o odroczenie zadłużeń. Tłumaczyłem, że stodoła się wali, a obora wymaga krycia dachu. Należność rozłożyli mi na raty płatne w jednym roku. To mnie nie ratuje. Jesienią sprzedam wszystko. Oddam powinności i walczę się gospodarstwo zostawię na łasce losu. O ile jest to możliwe, proszę mi pomóc, gdyż chciałbym jednak zostać na roli”.

Publikujemy te listy w przekonaniu, że resorty rolnictwa i finansów przypomną właściwym organom terenowym, iż troska o to, by każde gospodarstwo dźwigało się, dając coraz lepsze plony i zwiększając hodowlę, nie może skończyć się na słownych deklaracjach. Pomoc dla gospodarstw upadających nie z winy właścicieli nie może być jednorazową akcją, o której szybkoitko się zapomina.

W sprawie wymienionych gospodarstw oczekujemy wyjaśnień lokalnych władz.

BOJ.



Kosmiczne RADIOTELEFONY

CZY wiecie, że według kalendarza mahometańskiego mamy obecnie rok 1341, według kalendarza żydowskiego — rok 5725, a według japońskiej rachuby czasu — rok 2623? Na świecie istnieje kilkanaście różnych kalendarzy przyjmujących za początek obliczeń różne wydarzenia historyczne. Najmłodszy kalendarz wskazuje obecnie rok... trzeci. Tak, trzeci rok ery kosmicznej, liczonej od fantastycznego lotu Gagarina.

12 kwietnia 1961 roku o godzinie 8.07 z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie wystartowała potężna 800-tonowa rakietą z człowiekiem na pokładzie. Sześć silników rakietowych miało łączną moc... 20 milionów „kon mechanicznych”. Cała Rosja carska nie miała tylu żywych koni, ile Kraj Rad „zaprzęgił” do statku kosmicznego „Wostok 1”.

Lot trwał zaledwie 108 minut. Nie było jeszcze w historii takiego wydarzenia, które trwając tylko półtorej godziny stałoby się punktem zwrotnym dla całych stuleci. Wydarzeniem takim jest właśnie kosmiczna podróż Gagarina. Ludzkość zaczęła podbój przestrzeni pozaziemskiej, po raz pierwszy oderwała się od własnej planety, otworzyła nowy rozdział w swoich dziejach.

Spójrzmy na ostatnie zapiski w tym nowym rozdziale. W marcu bieżącego roku odbyła się pierwsza międzynarodowa próba łączności międzykontynentalnej za pośrednictwem sztucznego satelity „Echo II”. Oto szczegóły tego pasjonującego eksperymentu.

GADATLIWA PLANETA

ŻYJEMY w czasach, kiedy mieszkańcy naszej planety stają się coraz bardziej gadatliwi. W roku 1960 przeprowadzono milion międzykontynentalnych rozmów telefonicznych. Obliczenia wykazują, że w roku 1980 aż sto milionów abonentów poprosi o połączenie telefoniczne z inną częścią świata. Aby zaspokoić te potrzeby należy wielokrotnie powiększyć ilość kabli łączących poszczególne kontynenty.

Kabel telefoniczny przeciągnięty przez Ocean jest inwestycją niesłychanie kosztowną. Problem leży również w tym, że podmorskie kable często zawodzą, a ich układanie trwa dosyć długo. Uczni postanowili więc kable zastąpić sputnikami. Odpowiednia sieć sztucznych satelitów mogłaby zapewnić dowolną ilość połączeń, prowadzenie rozmów między wszystkimi punktami położonymi na kuli ziemskiej, a przy tym koszt i czas zainstalowania kosmicznych przekazników byłby wielokrotnie mniejszy.

Pozostał do rozwiązania tylko jeden problem. Jaki rodzaj sztucznych satelitów zastąpi nam w przyszłości międzykontynentalne kable telefoniczne?

TRZY MOŻLIWOŚCI

Studia nad kosmiczną łącznością pozwoliły wyodrębnić trzy zasadnicze systemy satelitarnych przekazników. Pierwszy z nich i zarazem najprostszy polega na otoczeniu Ziemi pasem drobnych metalowych igiełek. Kosmiczna obłecz odbijająca fale radiowe pozwoliłaby w prosty sposób uzyskać połączenie między dowolnymi punktami globu. Dokładnie system łączności „igielkowej” składałby się z dwóch pasów otaczających planetę nad biegunami i nad równikiem.

W roku 1960, wbrew protestom wielu uczonych Amerykanie rozsypali w przestrzeni kosmicznej 350 milionów igiełek, które utworzyły pas okrążający Ziemię na wysokości kilku tysięcy kilometrów. Doświadczenia wykazały, że „igielkowa” obłecz zu-

(Dokończenie na str. 11)

CPARA

Buleczek miało być osiem. Dwie dla tatusia — z kminem, dwie z makiem — dla mamusi, dwie z serem — dla braciśzka, dwie z cukrem — dla siebie. Idzie Hania do sklepu, ale po drodze... Po drodze tyle ciekawych rzeczy! Oto wrony, które w wyobraźni dziecka zamieniają się w zło, zaczarowane królowe; oto pies przekształcający się w smoka; a tu znów dobra wróżka z telewizora, od której Hania dostaje czarodziejski kwiatusek...

Tak zaczynają się przygody małej Hani, opisane przez W. Katajewą w książeczce „Kwiatki siedmiopłatek”. Krystyna Śniadecka przystosowała tę książeczkę do potrzeb amatorskiej sceny. W sumie powstał „Kwiatusek” — zreżymowana sztuka, którą może zrealizować amatorski, dziecięcy zespół teatralny, i którą na pewno z wielkim zadowoleniem obejrzy młoda widownia.

„Kwiatusek” to jedna z 47 pozycji wydanych w 1963 r. przez CPARA.

A CPARA to Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Nazwa ta powinna być znana wszystkim kierownikom świetlic, prowadzącym zespoły, oraz ogniska

kulturalno-oświatowe. Niestety, nie wszyscy się z nią zetknęli, chociaż CPARA istnieje już 9 lat. Zajmuje się ona działalnością artystyczną w zakresie pięciu sekcji: teatralnej, muzycznej, tanecznej, plastycznej i filmowej oraz działalnością oświatową. CPARA drukuje we własnym zakładzie repertuar dla ama-

torskich zespołów artystycznych.

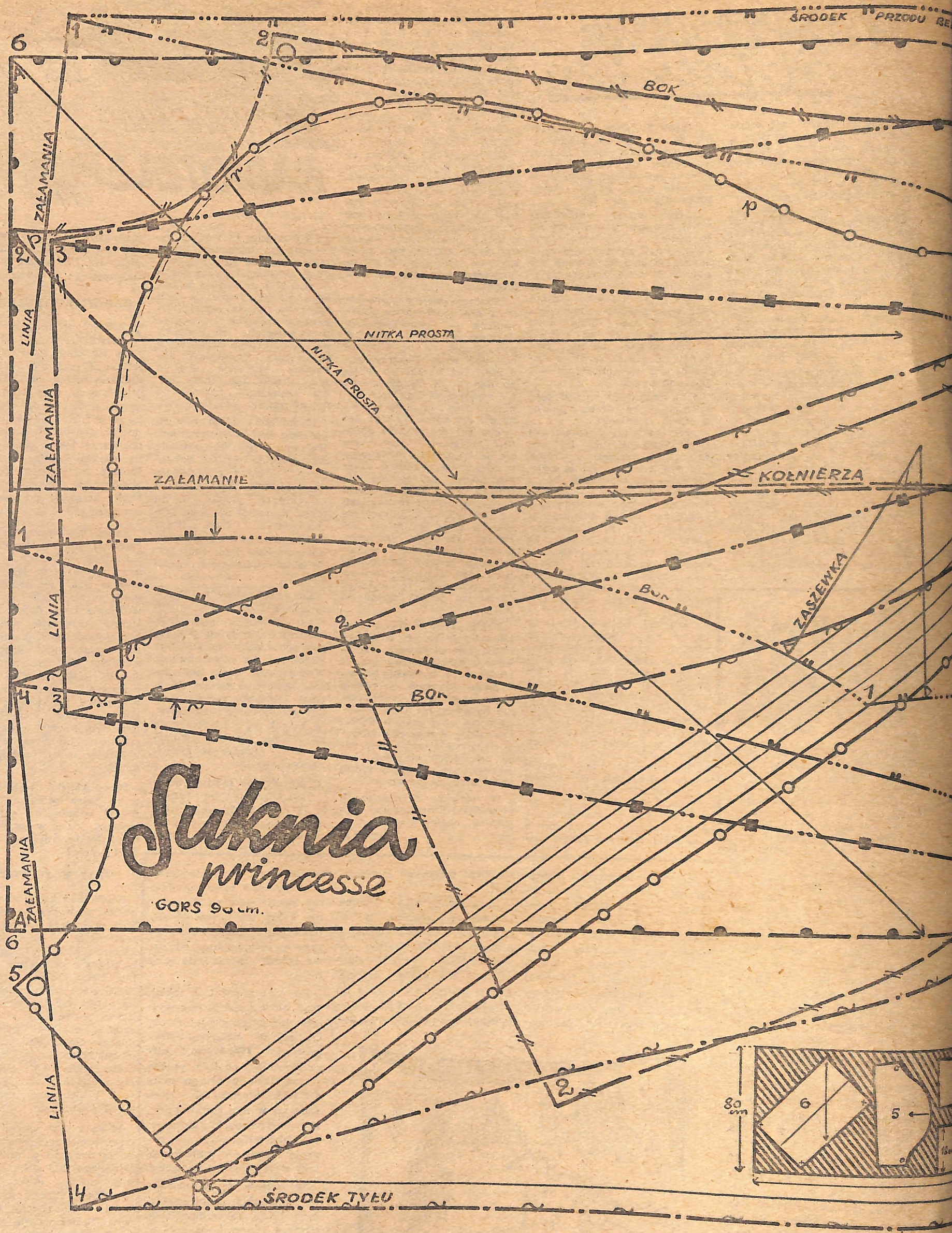
Dyrektor CPARA, Janina Ludawska, twierdzi, że w pokaźnym dorobku wydawniczym CPARY każdy zespół mógłby znaleźć odpowiednią dla siebie pozycję, gdyby zwrócił się o radę do powiatowej poradni metodycznej czy powiatowego do-

mu kultury. Ale nie w każdym powiecie takie poradnie lub domy kultury działają; nie każdy też kierownik samorządnie zorganizowanego zespołu amatorskiego od razu potrafi znaleźć do nich drogę.

Co więc robić? I w takich przypadkach jest jeszcze wyjście: należy po prostu zwrócić się do Księgarni Wyszylkowej (Warszawa, ulica Nowolipki nr 4) z prośbą o przysłanie wydanej przez CPARA Informatora. Znajduje się w nim zestaw sztuk, oraz wyczerpujące informacje o każdej z nich. Wybraną pozycję można następnie zamówić w tejże samej księgarni.

Informację tę przekazujemy wszystkim zainteresowanym licząc, że wydawnictwa CPARA szerzej niż dotychczas trafią do większych zespołów amatorskich.



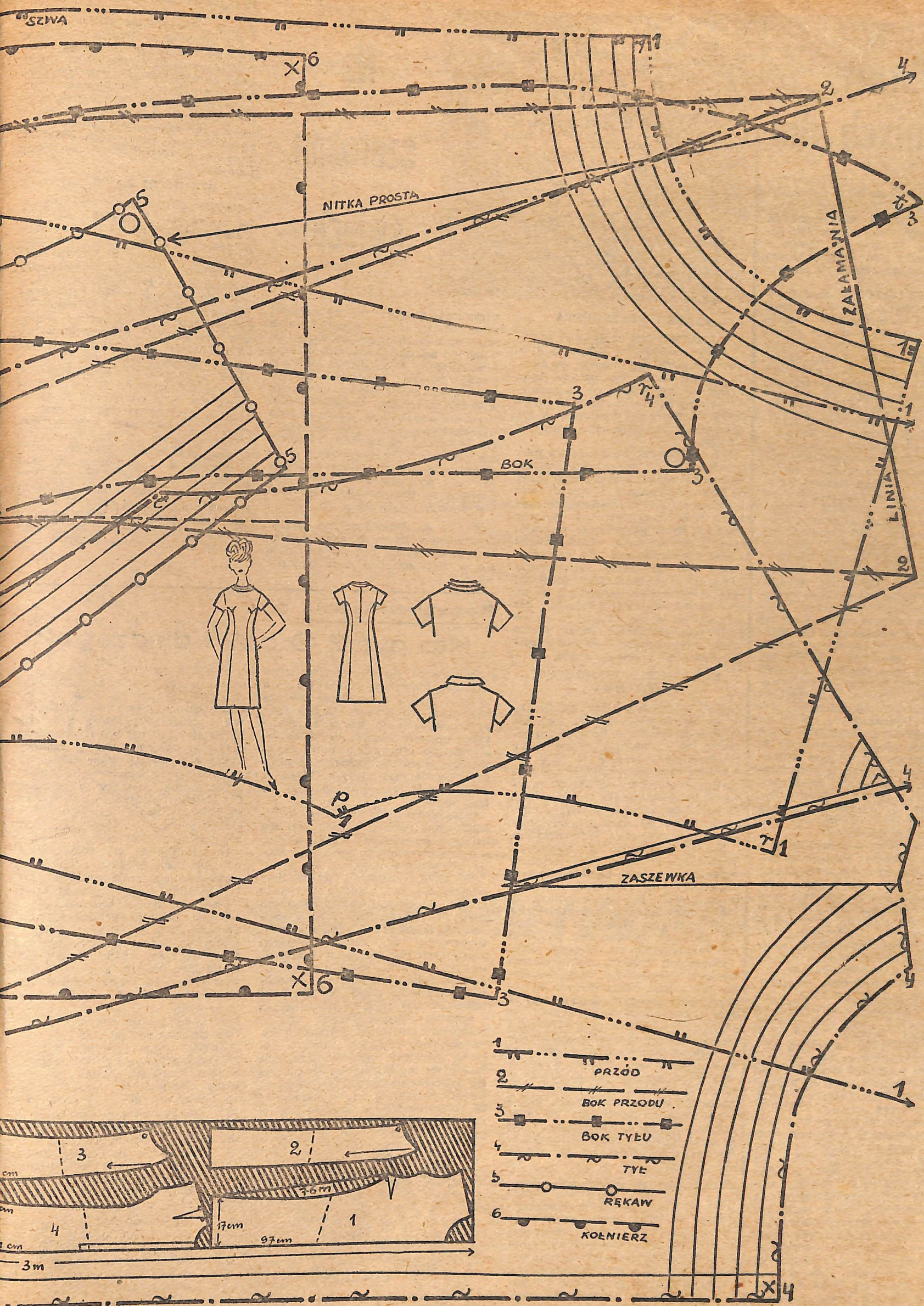


Suknia
princesse
GORS 90 cm.

Suknia letnia o wymiarach średnich, nie odcinana w talii, tzw. princepska, lekko poszerzona ku dołowi. Zapięcie z tyłu. Wycięcie dekolitu

ozdobione wciąganyymi sznureczkami. W tym celu należy pod stębnówkę podłożyć od strony lewej podszewkę.

Dodatkowo załączono kolnierzykę. Na suknię z podszewką potrzeba 3 m.



wykrój mod-
su.
cz nas for-
alu szeroko-

ści 80 cm. Uwaga: na formie przodu
zaznaczone są małe zaszewki w naj-
wyższym miejscu gorsu. Zaszewki te
należy dokładnie oznaczyć, a po ze-

szyciu rozprasować przed łączeniem
z częścią boczną. Zaszewki zaznaczo-
ne są również na ramionach z tyłu.

Obrazy z tamtych dni

Wydarzenia 1794 r.: przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim, zwycięstwo kosynierów pod Racławicami, insurekcja warszawska, na czele której stanął szewc Jan Kiłiński, walki na szanach Pragi, a wreszcie klęska pod Maciejowicami — znalazły bogate odbicie w naszym malarstwie.

JAN PIOTR NORBLIN, choć Francuz z pochodzenia, chętnie czerpał tematy do swoich obrazów z życia ludu polskiego. On pierwszy przedstawił nędzę chłopów pańszczyźnianych, wprowadził do naszego malarstwa obraz głodnych, obdartej wiejskich dzieci, ubogich wyrobników i rzemieślników, przekupki i handlarzy starzyzną, charakterystyczne typy z ulicy warszawskiej i małych, prowincjonalnych miasteczek.

A kiedy 17 kwietnia 1794 r. na wieść o zwycięstwie racławickim lud Warszawy porwał za broń, by wypędzić ze stolicy wojska carowej Katarzyny — artysta został od pierwszej chwili malarzem „insurekcji”. Utrwalił na gorąco biwaki uliczne i walki na Krakowskim Przedmieściu, na Miodowej i wieszanie zdrajców ojczyzny na rynku Starego Miasta — a później tragiczne sceny z walk na szanach Pragi. Opatrzony w specjalną przepustkę z podpisem prezydenta wyzwolonej Warszawy, Ignacego Zakrzewskiego, poruszał się po całym obozie wojskowym. Do Warszawy przybył wówczas ze swoimi żołnierzami naczelnik Kościuszko. Bohaterowie spod Racławic rozłożyli się na polu Mokotowa. Krążył między nimi pan Norblin ze szkicownikiem, rozmawiał nieco łamaną polszczyzną — i rysował.

ALEKSANDER ORŁOWSKI, uczeń Norblina, za młody, by wstąpić do wojska, przebywał w obozie jako ochotnik. Przypatrywał się wszystkiemu — i jak mistrz — szkicował, rysował, kreślił: postaci kosynierów, scenki obozowe, zabawy żołnierskie, a nade wszystko udatne portrety ukochanego Naczelnika.

Wraz z wojskiem wyruszył do boju i omal nie zginął w bitwie pod Zegrzem. Kiedy po kilku miesiącach wyłaził się z ran — było już po powstaniu... Ale dawne wrażenia obozowe i z walk znalazły odbicie w obrazach późniejszych, przedstawiających bitwę pod Racławicami, pochody wojsk kościuszkowskich, sceny z bitwy pod Maciejowicami, wzięcie rannego Naczelnika do niewoli...

Dwaj inni malarze ówczesni: FRANCISZEK SMUGLEWICZ i MICHAŁ STACHOWICZ uwiecznili na dużych olejnych obrazach moment poprzedzający wybuch powstania: przysięgę Kościuszki na rynku krakowskim. Ale obrazom tym, na których ludzie starannie wymodelowani i upozowani podobni są do kolorowych figurek — brak życia i ognia, brak siły wyrazu.

Prawie w sto lat po wydarzeniach 1794 r. do tematyki powstania sięgnął także nasz największy malarz historyczny, JAN MATEJKO. Na wielkim płótnie „Kościuszko pod Racławicami” przedstawił radosny moment, kiedy kosynierzy wiwatując na cześć Naczelnika, przekazują mu zdobyte w bitwie armaty. Obraz (jak wszystkie zresztą malowane przez Matejkę) oparty jest na dokładnych studiach, odtwarza wiernie postaci głównych bohaterów, ich ubiór i uzbrojenie. Ale i od niego bije pewien chłód, pewien umiar, wynikały może już z oddalenia. Już nie oddaje tak żywo, tak bezpośrednio, jak szkice i obrazy Norblina czy Orłowskiego przebiegu tych burzliwych dni sprzed 170 lat. ST.



KLĘSKA PREZYDENTA

NIEŁATWO jest realizować postępowy program, w kraju, w którym reakcyjne siły okopały się mocno i bez skrupułów gotowe były podjąć „świętą wojnę” w imię swoich własnych, wąsko pojętych interesów. Bohaterem wydarzeń, które wstrząsnęły Brazylią, był prezydent Goulart.

Nie tak dawno, bo na jakieś dwa tygodnie przed reakcyjnym buntem w Brazylii, jej prezydent stanął przed obliczem parlamentu i ogłosił swój program reform: powiedział, że Brazylija musi przeprowadzić reformę rolną, że życie gospodarcze w kraju, ogarniętym skrajnym chaosem musi zostać doprowadzone do porządku, choćby to wymagało zastosowania najbardziej radykalnych środków; zażądał też zmian konstytucji po to, aby każdy obywatel Brazylii, bez względu na to, czy umie, czy też nie umie pisać i czytać, miał prawo głosu, a tym samym — prawo współdecydowania o losach kraju.

KOMU NIE PODOBAŁY SIĘ REFORMY

BYŁY to żądania niezwykle śmiałe, jak na brazylijskie stosunki. Bo w Brazylii zarówno kongres (parlament), jak i większość gubernatorów poszczególnych stanów — była narzędziem skrajnej prawicy: wielkich obszarników, którzy od wieków przywykli do traktowania chłopów jako niewolników, a także wielkiej finansjery, która od dziesięcioleci związana była interesami z Waszyngtonem.

Każda wzmianka o reformach, które mogłyby obalić ten ustalony porządek, działała na brazylijskich posiadaczy jak przysłowiowa „plachta na byka”. Nic też dziwnego, że kiedy do władzy prezydenckiej doszedł prezydent Goulart, i kiedy po raz pierwszy wspomnieli o potrzebie reform, natrafił na zaciekle opór.

Pierwszym hasłem, mobilizującym wielkich obszarników, było podpisanie przez prezydenta dekretu o nacjonalizacji odłogów leżących wzdłuż dróg komunikacyjnych. Ziemię te zajmowali robotnicy rolni i bezrolni chłopci. Drugim sygnałem alarmującym skrajną reakcję brazylijską był bunt marynarzy, którzy wystąpili w obronie uwięzionych za udział w wiecu kolegów i równocześnie zażądali dla siebie szeregu politycznych praw. Bunt ten skierowany był przeciwko dowódcom, rekrutującym się z obszarniczych rodzin. Prezydent Goulart opowiedział się po stronie marynarzy.

WIEDZIANO W WASZYNGTONIE...

JUŻ wówczas w prasie amerykańskiej pojawiły się wzmianki na temat możliwości wojny domowej w Brazylii. Wiadomo było, że — posiadająca poparcie pewnych prawicowych kół w USA reakcja brazylijska, której moralnym przywódcą był gubernator Rio de Janeiro Lacerda, śmiertelny wróg Goularta — szykuje się do decydującego uderzenia. Ale kiedy uderzenie to nastąpiło, kiedy zbuntowała się część armii pod dowództwem reakcyjnych oficerów,

Na szerokim świecie

prezydent Goulart nie wykorzystał swej jedynej szansy: poparcia, jakie miał w masach brazylijskich, gotowych do wystąpienia w jego obronie i w obronie jego polityki. Bał się wojny domowej. W rezulacie ustąpił. W Brazylii objeli władzę rebelianci, a program reform, niezbędnych dla narodu brazylijskiego należącego do najbardziej biednych na tym kontynencie — został zahamowany. Zaczęły się represje i prześladowania działaczy postępowych, którzy wiedzą, że bez obalenia średniowiecznych porządków, Brazylija nie może stać się krajem niezależnym.

W Rio de Janeiro palono książki znalezione w lokalu związku studentów brazylijskich, tak jak to działo się w średniowieczu. A w tym sa-

Koszalek-Opalek

Kto pyta? O co? I dlaczego?

Zaczęło się zupełnie niewinnie: od pytania. Zdawałoby się, że kto pyta ten nie błądzi, a tu okazało się, że kto pyta, ten grzeszy. Czytelniczka pytała redakcję czy ma prawo zabierać gumowe obuwie do domu. — „Niedawno otrzymałam buty gumowe do pracy. Brygadziarka wydaje je tylko na czas pracy. Odtąd co dnia dostaję inne buty. Nie jest to higieniczne”.

Odpowiedzieliśmy w piśmie, że zakład pracy winien przeznaczyć dla każdego pracownika osobną szafkę, aby odzież ochronna nie była noszona przez różne osoby.

W krótkim czasie otrzymaliśmy odpowiedź ze Spółdzielni Pracy Usług i Robót Komunikacyjnych „Sopot”: „Obywatelka J. N. w swoim piśmie do redakcji mylnie poinformowała, że butów gumowych ochronnych nie otrzymała i zmuszona jest używać cudze na zmianę. Jak dochodzenie wykazało i świadkowie stwierdzili, ob. J. N. otrzymała imiennie buty gumowe ochronne jak i inne współpracownicy...”

Bardzo zdziwiliśmy się. Czytelniczka wyraźnie napisała, a my to niemniej wyraźnie wydrukowaliśmy, że otrzymała buty. Skąd więc wzięła się potrzeba dochodzeń i świadków, celem ustalenia, że je otrzymała? Skąd nieoczekiwany wniosek, że w swoim piśmie do redakcji mylnie nas poinformowała?



mym czasie prezydent USA, Johnson, dyktował serdeczny list do przywódców anty-goulartowskiej rebelii. Nie zdziwiło to nikogo. Wiadomo było od dawna, że prezydent USA uważał Goularta za człowieka, który „komunizuje” Brazylię i sprzyja Kubie Fidelu Castro. Tak bowiem rozumiano w Waszyngtonie nieśmiałe próby, jakie podejmował Goulart, rozumiejąc, że nowoczesny kraj musi dać ziemię chłopom, dobrobyt swoim obywatelom i niepodległość swojemu narodowi.

W DWÓCH ZDANIACH

Premier Chruszczow złożył oficjalną wizytę na Węgrzech, które 4 kwietnia obchodziły 19 rocznicę wyzwolenia. W czasie wizyty przeprowadził on rozmowy z przywódcami węgierskiego rządu i Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej.

W toku dyskusji na Komitecie Rozbrojeniowym 18 państw w Genewie, delegat radziecki Carapkin jeszcze raz zaproponował zniszczenie wszystkich bombowców, jakie posiadają dzisiaj wielkie mocarstwa... Skrytykował on propozycję USA, dotyczącą zniszczenia jedynie przestarzałych samolotów tego typu, jako nie mającą, w gruncie rzeczy, nic wspólnego z prawdziwym rozbrojeniem.

Polska złożyła na światowej konferencji, poświęconej sprawom handlu i rozwoju, własne propozycje pod nazwą „Umowy o odcinkowym podziale pracy”. Propozycje te mają na celu umożliwienie słabo rozwiniętym, pod względem gospodarczym krajom lepszemu startu w ich handlu z krajami uprzemysłowionymi.

ARA

Niewinne pytanie Czytelniczki i prośba o informację wywołało nie kończące się skutki. Bo wkrótce otrzymaliśmy pismo od zainteresowanej pracownicy, która prosi nas ni mniej ni więcej tylko o odesłanie oryginału swojego listu do redakcji, „bo jest mi to potrzebne celem wyjaśnienia w Zarządzie spółdzielni”.

Bardzo nas zastanowiło, z czego Czytelniczka, pisząca do redakcji ma się tłumaczyć, co wyjaśniać w swoim zakładzie pracy i udowadniać, pokazując swój list do pisma.

W jej drugim liście znajdujemy odpowiedź na te pytania. „Zarząd uważa, że pisząc do redakcji naruszyłam statut spółdzielni, za co wymierzili mi karę w wysokości 5 procent zarobków miesięcznych. Zarząd zarzuca mi, że ja fałszywie opisałam skargę do redakcji, a to jest podstawą do kary, według statutu spółdzielni. Ja skargi nie pisałam, tylko zapytywałam o wyjaśnienie. Na decyzję zarządu złożyłam odwołanie do Rady Spółdzielni, która utrzymała w mocy decyzję zarządu. Czy przewiduje się kary za taki czyn?”

Znamy przypadek tłumienia krytyki. Ale zdarzyło się po raz pierwszy, abyśmy musieli bronić człowieka przed zarzutem, że stawiał pytania. By musiał się tłumaczyć z tego o co pytał, jak i dlaczego. Stawianie pytań jest bowiem poza wszelkim podejrzeniem z punktu widzenia statutu, kodeksu, umowy zbiorowej, lojalności, praworządności i uczciwości. I nie wywoływało dotychczas żadnych znaków zapytania.

Bo jeśli błędził ten, kto pyta, to nie błędziłby ten, kto nie pyta. A tym samym zbłądziła spółdzielnia pracy zadając Czytelniczce pytania, o co pytała?

Nas Koszałek

Wiejska „rozrywka”

In vino-veritas — mówili starożytni, co znaczy: „w winie jest zawsze prawda”. Nie wnikając głębiej w filozoficzny sens tego powiedzenia, śmiało można jednak stwierdzić, że nadużywanie wina na pewno nie jest wskazane.

Aż nadto przekonali się o tym kobiety ze wsi Siekierzyna, w powiecie Tarnów. Ponieważ jednak nie znalazły dla swego stanowiska poparcia u miejscowych władz, napisały do nas sżnizny list.

„Sprawa winna być poruszana na sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Bruśniku. Prezes kółka rolniczego i równocześnie przewodniczący komitetu sklepowego, Mróz, powiedział, że nie widzi nie strasznego w tym, iż w sklepie jest wino (kiedy jednak parę lat temu sklep mieścił się właśnie w jego lokalu i pijacy wybili mu szyby, to wino w ciągu trzech dni skasowano w sklepie. Szkoda, że na krótko...). Przewodniczący gromadzkiej rady wyraził się zaś

tak: „Lepiej niech ludzie piją wino, niżby mieli pędzić bimber”.

Radni z sąsiednich wiosek poparli ich. Wino zostało”.

WIZJA LOKALNA

Wieś Siekierzyna leży na skraju powiatu tarnowskiego, 12 kilometrów od stacji Bogoniowice-Ciężkowice. Autobus tu nie dochodzi. W czasie wiosennych roztopów koń ledwie uciągnie furmankę, a pieszy łatwo może pogubić buty w błocie. Nie ma tu elektryczności, świetlicy, radia, telewizora. Nic, dosłownie nic, co dawałoby ludziom rozrywkę i kulturalny odpoczynek. Objazdowe kino nie zagląda od lat...

W środku wsi jest sklep. Nie można tu co prawda dostać „ćwiartki”, ale zawsze można wypić wino. Ba, żeby tylko wypić.

— Opije się jeden z drugim, a potem leży w rowie obok sklepu, albo gdzieś w krzakach. Obok niedopita butelka. Dzieciska łapią ją w garść, wypijają resztę. No i wracają do domu podpite — opowiadają kobiety.

— A nasłuchują się różności! Aż strach wieczorem dziecko do sklepu posłać.

— W szkole trzeba przerwać dożywianie. Skończył się fundusz. Na to przekłete wino to chłopom zawsze starczy, ale na zupełną szkołę dla dziecka to nie chcą dać tych paru złotych...

Swego czasu pijacy próbowali zamienić piwniczkę pod sklepem w „samoobsługowy bar”. Sklepowa bała się im przeciwstawić. Próby chowania wina do magazynu też nie odnosiły skutku. Dopiero na

interwencję milicji „piwniczkę” zlikwidowano.

— Żeby wreszcie to wino wzięli ze sklepu! Nie byłoby tego całego kramu — wzdycha sklepowa.

A WŁADZE?

We wsi Siekierzyna nie ma Gromadzkiej Rady. Mieści się ona w Bruśniku i nie bardzo troszczy się o sąsiedzką wieś. Ale jest przecież na miejscu organizacja partyjna i ZSL, jest sołtys, jest kółko rolnicze, kółko gospodyń wiejskich, organizacja młodzieży. Co zrobił ten aktyw, żeby ułatwić mieszkańcom wsi codzienne życie? Co zrobił, aby sklep przestał tu być jedynym miejscem „rozrywki”, aby Siekierzyna stała się wreszcie podobna do sąsiedniej wsi Jasztarbia, gdzie jest już i świetlica elektryczna i klub — kawiarnia z radiem i telewizorem, gdzie ludzie żyją, jak na ludzi przystało?

Kto podejmie się udzielenia odpowiedzi na to pytanie?

KIZ

Kredki w pudełkach

„W ubiegłym roku szkolnym kupiłam dla swoich dzieci kredki w 24 kolorach za 28 zł — pisze Czytelniczka Lucyna K. Po dwu miesiącach pudełko było w strzępach. Kredki — wtedy jeszcze wcale nie zużyte — ścisnęły gumą i podskakujące co dzień w tornistrze, wykończyły się niestety przed końcem. Później kupowałam już tańsze, oczywiście w jeszcze gorszych pudełkach. W ciągu trzech miesięcy trzy pudełka. Czy można tak wyrzucać pieniądze? Chciałabym zaproponować producentom, aby przynajmniej droższe kredki pakowali w pudełka plastikowe, czy inne, byle trwałe”.

Czy koniecznie drogi dywan?

Nowe czy też stare mieszkania, ale ładnie i przytulnie urządzone, to stałe marzenie starych i młodych. Któż z nas tego nie zna? Meble — element konieczny, jednak żeby pokój sprawiał wrażenie przyjemne i bardziej przytulne, czegoś mu jeszcze brakuje. Brakuje... dywanu. A i przedpokój aż prosi się o jakiś kolorowy chodnik. Zazwyczaj kupno dywanu ze względu na duży wydatek stawało się poważnym problemem. Obecnie sprawa przedstawia się nieco inaczej. Nasz przemysł i handel udostępniają nam bogaty wybór tanich i bardzo efektownych dywanów i chodników igłowych. Są one praktyczne, mocne, łatwe do czyszczenia. Ich wygląd i bardzo ładne kolory zastępują doskonale drogie dywany. Można nimi pokrywać całą powierzchnię podłogi w pokoju, można położyć na część — jako dywan lub jako chodnik. Dywany i chodniki igłowe są produkowane w jednolitych, gładkich kolorach, lub melanzach, są również i w pasy. Najbardziej kapryśne i wymagające Panie mogą zadość uczynić swoim gustom. Dywany czy też chodniki igłowe doskonale uzupełniają wygląd naszego mieszkania, dodają mu ciepła i efektywności. Cena 1 m kw. dywanu waha się od 180 do 250 zł.

Rekl. 0-421-76

SPECJAŁ „PRZYJACIOŁKI”



Proponujemy dziś francuskie ciasteczka. Można je zrobić w czasie przygotowywania obiadu.

25 dkg twarogu przetrzeć przez sito (np. plastikowe). Na stolnicę przesiać 25 dkg maki. Dodać 25 dkg margaryny, przetarty ser i wyrobić wszystko razem, szybko, na jednolite ciasto. Ciasto rozwałkować na grubość pół cm, pokrajać w kwadraty ok. 8 cm długości. Na każdy kwadrat nałożyć nadzienie, np. gęsty dżem (figowy, morelowy lub każdy inny, byle gęsty). Zwinąć kwadracik w rulonik, tak, aby na dole był brzeg dolny, a górny w środku ciastka. Oba końce rulonika przycisnąć palcami. Ułożone na blasze ciastka

wstawić do bardzo gorącego piecyka. Najlepiej nagrzewać piecyk tak długo, jak długo przygotowuje się ciastka. tj. ok. 20 minut. Po 20-25 minutach ciastka są już upieczone na piękny złoty kolor. Wyjąć je na półmisek i posypać przez sitko cukrem pudrem.

Z podanej ilości produktów otrzymamy 20 ciastek. Są wyborne!

Uwaga! Z tego samego francuskiego ciasta na serze, można przygotować paszteciki do barszczu, bulionu itp. Naturalnie zamiast dżemu jako nadzienie damy farsz mięsny, jarzynowy, lub grzybowy. Takie paszteciki można podawać albo na zimno, albo na gorąco.

Przeskoczmy z rzeczy słodkich do rzeczy słonych, tak słonych jak... śledzie. Czy też śledzie ze śliwkami?



(Dokończenie ze str. 7)

pełnie nieźle nadaje się do celów dalekosieźnej łączności, ale równocześnie igielki rozpraszając światło słoneczne powodują wzrost jasności nocnego nieba i utrudniają astronomom obserwowanie słabo widocznych obiektów. Z kolei radioastronomom igielki zakłócają odbiór słabych sygnałów radiowych dołączających do Ziemi z Kosmosu. W rezultacie dalszych eksperymentów z igielkami zaniechano.

Druga metoda to wprowadzenie na orbitę satelity tego typu co amerykański Telstar, Relay, czy Syncom. To już mocno skomplikowane aparaty. Każdy z nich wyposażony jest w odbiornik i nadajnik radiowy. Sygnały odbierane na fali o określonej długości, satelity tego typu przekazują dalej na falach o długości zmienionej, po to, aby uniknąć zakłóceń. Wszyscy pamiętamy audycje telewizyjne przekazywane z Ameryki do Europy, choćby z uroczystości pogrzebowych prezydenta Kennedy'ego. Ten typ łączności satelitarnej świetnie zdał egzamin praktyczny, ale, niestety, ma dwie wady: droga kosztuje i związany jest z dużym ryzykiem. Precyzyjna aparatura radiowa bardzo łatwo może ulec uszkodzeniu w trudnych warunkach kosmicznych.

Największe nadzieje uczeni wiążą dziś z trzecim projek-

tem. Zbadaniu jego zalet i wad poświęcony był właśnie marcowy eksperyment.

ANGLIA — KSIĘŻYC — ZSRR

W zakończonych niedawno doświadczeniach wzięły udział trzy kraje. Amerykańskim wkładem do współpracy był olbrzymi satelita-balon „Echo II”, uczeni brytyjscy wnieśli do eksperymentu zbudowany przez siebie największy teleskop świata, a uczeni radzieccy — najnowocześniejsze obserwatorium radioastronomiczne znajdujące się w Ziemiach nad Wołgą.

Eksperyment polegał na tym, że w odpowiednim momencie, kiedy „Echo II” mogło być równocześnie obserwowane w Anglii i ZSRR, Anglicy wysyłali w jego kierunku serie sygnałów radiowych. Satelita pełnił w tym wypadku rolę owych igielek metalowych — był jak gdyby lustrem, które odbijając fale radiowe umożliwiało ich odebranie w ZSRR.

37 bezpośrednich kosmicznych seansów łączności wykazało, że kosmiczny radiotelefon działa w sposób zadowalający. Za pośrednictwem plastikowego balonu pokrytego cienką warstwą aluminium przekazano nie tylko poszczególne dźwięki, ale również całe słowa i nawet obrazy. Równocześnie dokonano innego eksperymentu. W tych okresach czasu, kiedy satelita znajdował się poza zasięgiem angielskiego nadajnika, uczeni wykorzystali Księżyc jako zwierciadło odbijające sygnały radiowe. Przy rozmowach Anglia — Księżyc — ZSRR odbiór był jednak znacznie gorszy.

Powodzenie pierwszej serii eksperymentów wydaje się wskazywać, że sputniki-balony potrafią skutecznie zastąpić kable podmorskie. Prosta konstrukcja, brak jakiegokolwiek skomplikowanej aparatury, możliwość równoczesnej transmisji wielkiej ilości rozmów — to poważne plusy tych kosmicznych przekazyń. Marcowy eksperyment ma jednak znaczenie nie tylko techniczne. Była to pierwsza próba międzynarodowej współpracy w Kosmosie. Dowod na to, że mimo wielu trudnych do rozwiązania problemów politycznych i militarnych współpraca taka jest możliwa. I to jest chyba największy sukces trzeciego roku kosmicznej ery.

IG ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

Złote jabłko

Cieplarniany towar znika błyskawicznie — piękne, jak malowane rzodkiewki, soczyste zielony szczypior, delikatna krucha sałata, pietruszka, szczaw, rabarbar... Nie minęła godzina od momentu dostawy, a już widać dno wiklinowych koszy, w których przywieziono towar do sklepu.

— Nie ma pani więcej? — sklepowa przecząco potrząsa głową. — Jutro.

Na dobrą, świeżą zieleninę w Raciborzu (i nie tylko tu) nigdy nie brak chętnych. Tym bardziej że marka tej zieleniny jest już ustalona od 36 lat. Tyle akurat liczy sobie jej dostawca — spółdzielnia ogrodnicza „Ogrodnik” w Raciborzu na Opolszczyźnie. Warzywa raciborskich ogrodników słyną daleko poza granicami powiatu — trafiają na czarny górniczy Śląsk, do Krakowa, a nawet — do Częstochowacji.

Każdy kosz czy skrzynka z towarem dostarczona pod firmą „Ogrodnika” zaopatrzona jest w kartkę kontrolną z numerem producenta. W razie reklamacji od razu wiadomo pod czym adresem ją skierować i odwrotnie — jeśli trzeba pochwalić czy nagrodzić za dobrą jakość produkcji, też od razu wiadomo kogo.

Sezon nowalii, mimo że bardzo gorący, jest zaledwie skromnym przedwiosniem pełni zielonego sezonu — warzyw gruntowych i owoców. W tym roku raciborski „Ogrodnik” zamierza zakupić na swoim terenie ponad 9 tysięcy ton warzyw, prawie 700 ton owoców i tyleż wcześniejszych ziemniaków, nie licząc kilku ton miodu i wosku.

Czy swoje plany w pełni zrealizuje? Po odpowiedzi na to pytanie udajemy się do producentów — dostawców spółdzielni. Pierwszą na naszej drodze jest wieś Proszowice.

Jan Wancel mówi: — Jak co roku zakontraktowałem pomidory i ogórki. Po pół hektara. W ubiegłym roku za warzywa i owoce otrzymałem łącznie ze spółdzielni około 8 tysięcy zł. W tym roku obszar kontraktowanych warzyw zwiększyłem o dalszych 80 arów. Zwiększyłem też ilość okien inspektowych o 7 sztuk. Być może na przyszły rok rozpoczne budowę małej cieplarni. Uważam, że uprawa warzyw na naszym terenie ma olbrzymią przyszłość. Najbardziej opłacalne są jednakże nowalie.

W bieżącym roku rejon Proszowca wyznaczony został jako rejon wzorcowej ochrony roślin. Ochroną fitosanitarną objęte są wyłącznie uprawy kontraktowane. W latach następnych ochrona taka rozszerzona zostanie na Miedonę, Racibórz i Rudnik. W powiecie Koźle do najlepszych, najsławniejszych dostawców raciborskiego „O-

grodnika” należy między innymi Alojzy Rzeza ze wsi Większyce. Gospodarstwo jego jest niewielkie — około 4 ha ziemi pod warzywami, a jednak wzorowy ogrodnik potrafi z nich dostarczyć do spółdzielni rocznie około 50 ton warzyw i to dobrej jakości. Alojzy Rzeza specjalizuje się głównie w produkcji kalafiorów, ogórków i pomidorów.

Cebula i selery to specjalność Daniela Windysza z Naćczęsławic. Dostarcza je do spółdzielni już od 14 lat. Jest w swojej wsi gorliwym propagatorem upraw warzywnych i kontraktowania. Sadownictwo i warzywnictwo — mówi — jest złotym jabłkiem rolnictwa.

Sądząc po wzrastającym zainteresowaniu produkcją warzyw i po intensywnych pracach prowadzonych z wiosną w „zielonym zagłębiu” Opolszczyzny — złote jabłko zaczyna tam lśnić coraz żywszym, pełniejszym blaskiem.

M.W.

Truskawki mają dwa groźne szkodniki, które powodują znaczne szkody. Są to: kwieciek malinowiec i roztocz truskawkowy.

Kwieciek malinowiec jest chrząszczem długości 2-4 milimetrów. Wiosną wychodzą ze swych zimowych kryjówek dorosłe owady i samice i składają jaja w pączki truskawek. Po złożeniu jaj owad podcina szypułkę pączka, który opada lub zwisa. Wylęgłe larwy wyzerają wewnątrz pączka. W czerwcu z larw wylęgają się znów dorosłe owady.

W wypadku masowego pojawienia się szkodnika, zniszczeniu może ulec nawet 50 procent plonu.

Walka z tym szkodnikiem nie jest kłopotliwa. Na krótko przed kwitnieniem najwcześniejszych odmian plantację opylamy Azotoxem, w ilości 30-40 dkg na 1 ar, lub opryskujemy 0,4-procentowym (40 dkg na 100 litrów wody) Azotoxem M-25 albo 0,2-procentowym Azotoxem 50 (20 dkg na 100 litrów wody).

Roztocz truskawkowy. Między luskami, okrywającymi pączki truskawek, zimą i wiosną znaleźć można samice roztocza truskawkowego. Nie

Szkodniki krzewów



szkodzą im nawet najcięższe mrozy. Gdy tylko temperatura podniesie się do około 20 stopni, samice wychodzą z ukrycia i z młodych, nierozwiniętych jeszcze liści wysysają soki, a po pewnym czasie składają jaja. Wylęgłe larwy żyją sokiem młodych liści. Porażone rośliny są skarlłowaciałe, zdeformowane i łamliwe. Bardzo łatwo jest je odróżnić od roślin zdrowych. Przy silnym opłoniowaniu plantacji przez roztocza plon owoców może spaść o 50-70 procent.

Zwalczamy tego szkodnika przez opryskiwanie plantacji 0,2-procentowym Thiodanem zaraz po zbiorze owoców i 7 dni później.

Macznik amerykański agrestu

Chorobę tę spotyka się na wielu krzewach agrestu. Owo-

ce, a także młode pędy, pokryte są białym mączystym nalotem. Utrudnia on wzrost i rozwój młodej rośliny. Owocce nie nadają się do spożycia ani na przetwory.

Zwalczają chorobę przez kilkakrotne opryskiwanie krzewów środkami chemicznymi. Pierwszy raz opryskujemy wiosną 1-procentowym krezotolem. Kiedy pączki zaczynają pękać i pojawiają się pierwsze liście, opryskujemy drugi raz 0,15-procentowym Karathionem, lub 0,5-procentowym Siarkolem, Elosalem czy innym podobnym preparatem siarkowym. Bezpośrednio po kwitnieniu roślin opryskujemy je trzeci raz, tak samo jak poprzednim razem. Czwarci raz zabieg powtarzamy w 10 - 14 dni później.

Antraknoza (opadźcina) liści porzeczek

Późną wiosną na liściach porzeczek pojawiają się plamy, początkowo jasne, a później brunatne. Liście żółkną i przedwcześnie opadają, często już w początkach sierpnia.

Zwalczamy chorobę opryskując krzewy 0,2-procentowym (20 dkg na 100 l wody) Cynkotoxem, lub łatwiej dostępnym Miedzianem 30 lub 50, biorąc 20 dkg fabrycznego preparatu na 100 litrów wody. Zabieg wykonujemy bezpośrednio przed kwitnieniem, zaraz po kwitnieniu i 10 - 14 dni później, stosując za każdym razem tę samą ciecz i w tym samym stężeniu.

K. PALIŃSKI

Czas pomyśleć o zielonej taśmie

Pasza zielona jest w gospodarstwie najlepiej wykorzystywanym przez organizm zwierzęcy. Jeśli zawiera dość białka, zapewni nie tylko wysoką mleczność, ale i duży przyrost żywej wagi. Pasza ta jest wreszcie dla zwierząt źródłem witamin i soli mineralnych, a przy tym wszystkich zaletach jest tania.

Wniosek, który się nasuwa, jest prosty: każdy rolnik powinien starać się mieć paszę zieloną od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Należy też pamiętać, że organizm zwierzęcy nie znosi gwałtownych przeskoków w jedzeniu. Z żywienia zimowego na letnie, tak jak i z letniego na zimowe, bydło powinno przechodzić powoli, stopniowo. Jeśli w porze skarmiania zielonek zabraknie ich choćby na krótki okres, trzeba je zastąpić karmą najbardziej podobną, a taką jest kiszonka. Przede wszystkim jednak trzeba tak rozplanować produkcję paszy, aby zielona karma dopływała do obory czy chlewni nieprzerwanie, niejako taśmowo.

Rośliny pastewne należy więc wysiewać z takim obliczeniem, aby w chwili, gdy wyczerpie się jedna zielonka, natychmiast na jej miejsce gotowa była druga, trzecia itd. Jednocześnie na okres suszy lub pory deszczowej rolnik powinien mieć rezerwę w postaci kiszonki zrobionej z tych zielonek, które w pewnych okresach są w nadmiarze. Przy takiej organizacji zielonej taśmy nie zabraknie paszy w gospodarstwie.

A oto najprostsze przykłady zbiorów zielonej taśmy: **DLA GLEB LEKKICH:** w kwietniu — rzepak ozimy; w maju — żyto pastewne, wyka ozima z żytem, pastwisko;

w czerwcu — wyka ozima z żytem z siewu wrześnieowego, przelot z trawami;

w lipcu — słonecznik, lędzian afrykański, seradela w mieszance, peluska z owsem, lubin pastewny;

w sierpniu — słonecznik, lubin pastewny, kiszonka;

we wrześniu — seradela z gorczycą i gryką, seradela (śródpłon), lubin pastewny i pastwisko, słonecznik (popłon), peluska z owsem (popłon);

w październiku — seradela z gorczycą, peluska, lubin (popłonowy), słonecznik i liście z marchwi;

w listopadzie — słonecznik (popłon) i lubin (popłon);

DLA GLEB LEPSZYCH

w kwietniu — rzepak ozimy;

w maju — wyka ozima z żytem, żyto pastewne, pastwisko;

w czerwcu — lucerna (1 pokos);

w lipcu — słonecznik pastewny, lucerna (2 pokos), wyka, pasza w mieszance;

w sierpniu — słonecznik, koński zab, koniczyna (2 pokos), kiszonka;

we wrześniu — seradela z gorczycą, pastwisko, popłony, słonecznik, wyka i inne motylkowe, koński zab, koniczyna, lucerna (3 pokos);

w październiku — koński zab, kapusta pastewna, liście buraków, popłony mieszańki motylkowe;

w listopadzie i grudniu — kapusta pastewna dopóki starczy jej zapasu.

Inż. F. KOTOWICZ

Radzimy sobie wzajemnie

Kochana „Przyjaciółko”!

Wiele gospodyń uważa, że jeżeli we wsi nie ma rzeki, sadzawki czy stawu, to nie można hodować kaczek. Ja, mimo że mieszkam z dala od wody, co roku nasadzam kaczki, dwadzieścia, czterdzieści sztuk i bardzo mi się to opłaca. Wczesne kaczki już w sierpniu odstawiam do punktu skupu i uzyskuję po 22 złote za kilogram. Późniejsze sprzedaję w grudniu. Daje mi to ładny dochód.

Maria Małczuk
pow. Łosice

*

Jako stała czytelniczka „Przyjaciółki” pragnę także służyć swoją radą w dziale „Radzimy sobie wzajemnie”. Otóż zachęcam wszystkie czytelniczki, by zasiały jak najwięcej brukwi pastewnej. Ja sieję ją wprost do gruntu, część podrośniętej rozsady wysadzam jako międzyplony w warzywach i ziemniakach, a resztę sadzę po żniwach jako popłon na zaoaranym ściernisku. Brukiew jest doskonała na kiszonki dla bydła.

Czytelniczka E. G.
woj. katowickie

Droga „Przyjaciółko” — pisze Barbara Powala z woj. łódzkiego — wiele gospodyń wiejskich, chcąc szybciej rozpaść ogień pod płytą kuchenną, polewa drzewo naftą. Ogień wybucha wielkim płomieniem i łatwo może spowodować pożar i ciężkie poparzenie, gdy zapali się trzymana w ręku butelka z naftą...

O groźbie spowodowania pożaru w wyniku lekkomyślności pisze do nas także Eugeniusz Wiszowaty z powiatu Mohyki, woj. Białystok:

„Widzę nieraz jak dzieci bawią się zapalnikami, zapalają je i rzucają. Z takiej zabawy łatwo może zdarzyć się nieszczęście. Ja lubię majsterkować, robię samochodziki, karuzele i inne zabawki, które cieszą się u dzieci dużym powodzeniem. Gdy daję dzieciom te swoje zabawki, zapaliki idą na bok...”

*

Czy wiecie, że w 1963 roku wybuchły w Polsce 25.823 pożary? Wyrządzone przez nie szkody ocenia się na 706.635.300 złotych. Najczęstszą przyczyną pożarów jest nieostrożność i lekkomyślność osób dorosłych, pozostawiających dzieci bez opieki.

Autorkom wydrukowanych dziś listów redakcja przekazuje nagrody.



Miedzy nami

MAŁŻENSTWO W STARSZYM WIEKU

„NIEZDECYDOWANA“ píše: „Owdowiałam mając 45 lat. Teraz mam już 60, ale wyglądam znacznie młodziej i dobrze się czuję. Mam pod miastem działkę, a na niej mały domek. Wszyscy zachwycają się moim gospodarstwem, warzywami, kwiatami, schludnością i przytulnością mieszkania. Starszy syn ożenił się i wyprowadził, młodszy jest ze mną, ale mało mi pomaga, bo pracuje i prawie nigdy nie ma go w domu. Życie mam wypełnione domem, ogrodem, no i obowiązkami wobec dzieci. Było mi dotąd całkiem dobrze i nie spodziewałam się już żadnych zmian w moim życiu. Ale ostatnio spokój został zmaćony. Mój szwagier, który owdowiał kilka lat temu, rencista, starszy ode mnie o kilka lat, chce się ze mną ożenić. Znamy się od wielu lat, to bardzo porządny człowiek, był dla mojej siostry bardzo dobrym mężem. Jest od jej śmierci bardzo samotny. Żal mi go, mam do niego wiele sympatii, ale tak trudno się zdecydować. Syn, z którym mieszkam przeciwstawia się moim małżeńskim planom. Co robić?”

Droga Czytelniczko! Sprzeciw Twojego syna nie powinien mieć decydującego znaczenia w Twojej tak bardzo osobistej sprawie. Bardzo trudno jest nam radzić, postaramy się jednak zastanowić nad „za i przeciw“. „Za“: obecnie życie masz wypełnione. Syn może się jednak ożenić i „wyfrunąć“ z matczynego gniazda, albo sprowadzić synową do domu. Może się wtedy zdarzyć tak, że poczujesz się zmęczona i samotna. Jak wynika z Twojego listu, lubisz o kogoś dbać i komuś być potrzebna. Mając męża, znalazłabyś zaspokojenie tej psychicznej potrzeby. Drugi argument: syn jest cały dzień poza domem. Prawdopodobnie są chwile, a może i godziny, w których chętnie dzielabyś się zarówno pracą, jak i myślami z kimś bliskim.

A „przeciw“? Argumenty przeciw wychodzeniu za mąż istnieją przede wszystkim w przypadku, jeśli dojdiesz do wniosku, że stała obecność szwagra byłaby dla Ciebie denerwująca. Nie jest łatwo, szczególnie w starszym wieku, dostosować się do przyzwyczajenia i drobnych nawyków drugiego człowieka. Takie dostosowanie się wymaga częstocowej rezygnacji z własnych

nawyków, wymaga małych, ale nieustannych kompromisów. Jedną i drugą stronę musi posiadać oprócz dobrej woli to, co nazywamy kulturą i umiejętnością współżycia. Jeśli ją posiadasz — wyjdź z niego. Życzymy Ci szczęścia.

Rodrice i dzieci

OKRUTNI OPIEKUNOWIE

PIĘTNASTOLETNI HALINA Z. z Lublina tak do nas napisała: „Rodziców nie mam. Jestem dzieckiem pozamałżeńskim, więc oddano mnie kiedyś do Domu Dziecka. Stamtąd wzięli mnie ludzie mający bardzo dobrą opinię. Dopóki byłam mała, było dobrze, ale teraz zmieniło się. W ich przekonaniu wszystko robię źle. Za późno wracam do domu, za dużo mam koleżanek i kolegów, za mało pomagam. Stałe pretensje i krzyki, a ja przecież też mam nerwy, nie mogę tego wytrzymać i przyznam, że czasem odpowiadam niegrzecznie i robię im na przekór. Ojca całkiem wyprowadza to z równowagi, bije mnie, kopie, policzkuje. Ja nie mogę tak żyć. Gdzie szukać ratunku?”

Do Halinki przesłaliśmy obszerny list. Tu, w piśmie, nie jej odpowiadamy. Chcemy postawić przed Czytelnikami problem odpowiedzialności za dziecko adoptowane.

Przypuszczamy, że Halina sprawa swoim przybranym rodzicom niemało kłopotów. Sama píše, że stała się arogantką, nieprzyjemną. Z pewnością drażniące są jej spacer z kolegami, opieszałość w pracy domowej itp. Wszystko to jednak wiąże się z trudnościami wieku dojrzewania. Rodzone dzieci, tak samo jak adoptowane, przechodzą ten trudny okres i przysparzają rodzicom wielu trosk. Przybrana matka i ojciec muszą w tym czasie, tak jak inni rodzice, okazać dziecku wiele cierpliwości, taktu, zrozumienia, żeby przetrwać ten okres nie podważając wzajemnej przyjaźni. Stosowanie ostrych kar daje odwrotny skutek. Bicie jest niedopuszczalne.

Wszyscy, którzy adoptują dziecko, muszą zdawać sobie sprawę, że przyjmują do rodziny niewiadomą. Nie można przewidzieć, jakie skłonności odziedziczyło dziecko po swoich rodzicach, trzeba być przygotowanym na niespodzianki. Dużo można osiągnąć drogą właściwego wychowania, cierpliwego kształtowania charakteru dziecka. W każdym przypadku jednak trzeba ponosić konsekwencje adopcji, ponieważ za przybrane dziecko wzięło się pełną odpowiedzialność — tak, jak za własne.

Zapewne Halinka nie jest ideałem, ale list, jaki napisała, świadczy o tym, że metody stosowane przez jej rodziców dają jak najgorsze skut-

Czytelniczy pisać przyjaciółka ODPOWIADA

ki. Dziewczyna czuje się nie-szczęśliwa, niekochana, poniżana. Może ulec całkowitemu zahamowaniu uczuciowemu (u dziecka adoptowanego o to łatwo). Nie będzie kochać nikogo, będzie się wszystkich bać. Albo naprawdę stanie się złą. Ojciec i matka widzą w niej tylko zło, więc będzie im odpłacać tą samą monetą. Z nieważnością będzie im wszystko robić na złość. Zacznie lubować się w sprawianiu im kłopotów i przykrości.

Państwo bierze w obronę dzieci adoptowane. Sąsiedzi, opiekunowie społeczni mają prawo wglądu w to, jak odnoszą się do dziecka przybrani rodzice. Obowiązkiem każdego, kto widzi krzywdę adoptowanego dziecka, jest zgłoszenie tego do Sądu Opiekunczego. Sąd po skontrolowaniu sprawy może nawet odebrać władzę opiekunczą, dziecko umieścić w Domu Dziecka, zaś rodziców obciążyć placeniem alimentów.

Ale musimy przestrzec jednocześnie przed nadmiernym „wtrącaniem się“ do spraw rodzinnych adoptowanego dziecka. Bo zdarza się i tak, że ciągłe interwencje sąsiadów i znajomych tylko psują atmosferę rodzinną, wciąż przypominając adoptowanemu dziecku, że nie jest „własne“. Na dziecko adoptowane ludzie z zewnątrz również powinni patrzeć tak, jak na rodzone dzieci danej rodziny. Bo przecież gdy rodzice znęcają się nad własnym dzieckiem — również trzeba interweniować.

Lekarz odpowiada

ZARAŻANIE GRUŻLICĄ

OB. A. B. píše: „Pragnę dowiedzieć się od Ciebie „Przyjaciółko“, czy moim dzieciom grozi zakażenie gruźlicą. Wprowadziłam się bowiem do mieszkania, które poprzednio zajmowała osoba chora na gruźlicę. Mieszkanie nie zostało odświeżone, ani nawet zdezynfekowane przed przeprowadzką.

Chciałabym poza tym dowiedzieć się, jakie są najczęstsze powody zarażenia się gruźlicą. Czy szczepienie BCG całkowicie chroni przed tą chorobą?

ODPOWIADA INTERNISTA:

Droga Czytelniczko! Postąpiłaś niesłusznie wprowadzając się wraz z dziećmi do nie zdezynfekowanego mieszkania, poprzednio zajmowanego

przez osobę chorą na gruźlicę. Dla zabezpieczenia warunków higienicznych trzeba było pobielić ściany i wyszorować podłogi szarym mydłem i gorącą wodą. Trzeba było też zawiadomić Urząd Sanitarny, aby przeprowadził dezynfekcję. Wtedy znikłaby obawa zakażenia.

Nie możemy odpowiedzieć na pytanie, czy dzieciom Twoim grozi zakażenie gruźlicą, ponieważ nie wiemy:

1) czy osoba, która poprzednio przebywała w mieszkaniu chorowała na otwartą gruźlicę, a więc czy prątkowała; 2) czy w mieszkaniu pozostały meble i osobiste rzeczy chorej osoby; 3) jaki okres upłynął od chwili opuszczenia mieszkania przez osobę chorą do chwili wprowadzenia Twojej rodziny,

Pytasz, Czytelniczko, jakie są drogi zakażenia gruźlicą.

Najczęstsza droga zakażenia — to zakażenie kropelkowe. Chory, podczas mówienia, a szczególnie podczas kaszlu, rozsiewa dookoła swej osoby (na odległość około 1 metra) mnóstwo drobniutkich kropelek śliny, które mogą zawierać bakterie gruźlicy. Gdy te bakterie dostaną się do dróg oddechowych osoby zdrowej, osiedlają się tam (w oskrzelach lub płucach) i zaczynają się rozmnażać. Następuje wtedy walka pomiędzy siłami obronnymi zaatakowanej osoby a złośliwymi bakteriami. Gdy siły obronne są duże, wówczas choroba nie powstanie, zarazki zostaną pokonane.

Bakterie gruźlicy mogą dostać się do organizmu zdrowego człowieka także inną drogą, przez zakażone produkty spożywcze (a więc drogą przewodu pokarmowego). Mogą też atakować skórę (np. dziecko człga się po podłodze, na którą splunął chory). Prątki gruźlicy mogą wnikać przez uszkodzony naskórek. Pocałunki chorej osoby często przynoszą zakażenie gruźlicą. Jest to wyjątkowo niebezpieczne dla małych dzieci.

Czy szczepienie BCG chroni całkowicie przed zakażeniem?

Chroni w poważnym stopniu, ale nie całkowicie. Dzieci szczepione BCG zaraz po urodzeniu i potem w odpowiednich odstępach czasu ponownie, znacznie rzadziej chorują na gruźlicę aniżeli dzieci, które nie były szczepione. Organizm dzieci szczepionych nauczył się bowiem bronić przed atakiem złośliwych zarazków gruźlicy.

Gdy jednak ataki te są zbyt częste, wówczas siły obronne mogą nie wystarczyć. — Prątki Kocha rozpoczynają swoją niszczącą działalność — rozwija się choroba. Nie przebiega ona jednak nigdy tak ciężko, jak u dzieci i młodzieży, które nie były szczepione.

Wybierz się jak najprędzej ze swymi dziećmi do Poradni „D“. Lekarz zbada je i orzeknie jak powinnaś teraz postępować.

Porady prawne

CHCĘ SIĘ ŻENIĆ

FELICJAN Z. Z POW. PRZEMYSKIEGO píše: „Od dwóch lat chodzę z dziewczyną i chciałbym się już z nią ożenić. Mam 20 lat, ona jest prawie w tym samym wieku. Teraz przeczytałem, że weszło w życie nowe prawo rodzinne, które zezwala mężczyźnie na żeniactwo po 21 roku życia. Jak mam postąpić, by uzyskać zezwolenie. Nadmieniam, że z wojska otrzymałem zwolnienie.“

Drogi Czytelniku! Nowy, niedawno uchwalony przez Sejm kodeks rodzinny i opiekuńczy (opublikowany w nr 9, poz. 59 Dziennika Ustaw z bieżącego roku) wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1965 r. Do tego czasu obowiązuje kodeks rodzinny z roku 1950, w myśl którego mężczyzna może zawrzeć związek małżeński po ukończeniu 18 roku życia.

Rady gospodyni

PLAMY Z BŁOTA

Jak wywabiać plamy z błota? — pyta ZOFIA K.

Błoto nie zanieczyszczone smarami, tłuszczem po zeschnięciu zeskrobać tępym nożem, wyczyścić szczotką, aż znikną ślady.

Niektóre plamy z błota można szczyścić wodą i mydłem. Jeżeli błoto, po dokładnym oczyszczeniu zostawiło plamy, można je usunąć uderzając szczotką maczaną w 10 procentowym kwasie octowym. Za każdym razem spłukać tkaninę czystą wodą, aż plama zniknie.

Błoto „tłuste“ zostawiające plamy np. na ciemnym, granatowym garniturze czy palcie, trzeba usunąć następująco: zeskrobać błoto, a plamę wyprać w roztworze żółtka zmieszanego z pół szklanką wody i odrobiną mydła lub z płaską łyżeczką nitek mydlanych czy płatków. Prać w tym roztworze i płukać czystą wodą.

Żółte plamy, pochodzące z żelaza, znajdującego się w błocie, wywabia się 5 procentowym roztworem kwasu szczawowego (na 1 litr wody dodajemy 5 g kwasu szczawowego — niepełną łyżkę).

Sto tysięcy podziemnych wstrząsów

Zaledwie pół roku minęło od czasu trzęsienia ziemi, które zniszczyło jugosłowiańskie miasto Skopje, a znów ziemię nawiedził straszliwy kataklizm. Jego ofiarą padła tym razem Alaska. Podziemny wstrząs należał do najsilniejszych, jakie zanotowano w okresie ostatnich kilkuset lat. Wystarczy powiedzieć, że nawet w Warszawie, odległej od centrum trzęsienia ziemi o dziesiątki tysięcy kilometrów domy odchyliły się na moment o 6 milimetrów. Naukowcy obliczyli, że trzęsienie ziemi na Alasce wyzwoliło taką energię, jaką wyzwoliłby wybuch tysiąca bomb wodorowych.

W wyniku podziemnego wstrząsu najbardziej ucierpiało miasto Anchorage, którego większa część legła w gruzach. Ulice zapadły się nagle o 3,5 metra poniżej normalnego poziomu. Liczba ofiar wyniosła około 200 osób. Zniszczone domy, fabryki, uszkodzone 700 km linii kolejowych — oto bilans ostatniej klęski żywiołowej.

Przeciętnie 2—3 razy do roku trzęsienia ziemi stają się przyczyną groźnych katastrof pociągających za sobą śmierć wielu ludzi, zagięcie całych miast. Ziemia drży. Planeta na której żyjemy, nie jest wcale taka stała i nieruchoma, jak na pozór wygląda. Co jednak jest powodem podziemnych wstrząsów naszego globu?

Według powszechnej opinii uczonych, pod sztywną, ale stosunkowo ciekłą skorupą, masy skalne wnętrza ziemi znajdują się w stanie płynnym. Wysoka temperatura tych mas podsyca jest jeszcze dodatkowym ciepłem pochodzącym z rozpadu ciał promieniotwórczych. Proces ten nie przebiega jednak równomiernie. W rezultacie, w płynnej masie powstają prądy i wiry, które powodują naprężenia skorupy ziemskiej i jej pęknięcia.

Sejsmografy — aparaty służące do rejestrowania drgań ziemi notują co rok około 100 tys. podziemnych wstrząsów. Ogromna ich większość nie byłaby nawet wyczuwalna bez pomocy czułej aparatury, ale w pewnych okresach powtarzają się serie silnych wstrząsów. W ciągu ostatnich 4 lat mieliśmy 7 silnych trzęsień ziemi. Przypomnijmy tylko marokańskie miasto Agadir, trzęsienia ziemi w Chile, Iranie, Libii i Jugosławii. W sumie zginęło w tych katastrofach ponad 30 tys. osób.

Ziemia nie zakończyła jeszcze procesu kształtowania swojej powierzchni. W dalszym ciągu powstają nowe łańcuchy górskie, pęknięcia i zapadliska. Oto np. Półwysep Skandynawski podnosi się z szybkością 1 m. na stulecie. Równocześnie część obszaru Francji stale opada. Dowodzi to, że wewnątrz ziemi, pod jej zewnętrzną skorupą odbywają się nieustannie różne procesy fizyczne i chemiczne, które zaczęły się w dniu narodzin naszej planety i trwają jeszcze do dziś.

Niewiele możemy na razie powiedzieć co to są za procesy. Ludzie wiedzą, jak wygląda druga strona Księżyca, wysylają w przestrzeń pozaziemską statki kosmiczne, ale to, co dzieje się kilkadziesiąt i kilkaset kilometrów pod ich stopami, pozostaje jeszcze nadal tajemnicą. Oczywiście nie rezygnujemy z poznania tych tajemnic. Część ich odsłonią z pewnością super głębokie wiercenia, rozpoczęte niedawno w ZSRR i USA. Być może w przyszłości poznamy dokładniej procesy rządzące ruchami skorupy ziemskiej i nauczymy się przewidywać gwałtowne trzęsienia ziemi. Unikniemy wówczas takich tragedii, jaka ostatnio dotknęła Alaskę. (Kaz)

NASZA ENCYKLOPEDIA

Co to znaczy?

Na innym miejscu piszemy o radiokosmicznych połączeniach między kontynentami. Warto więc przypomnieć, że kontynent, jest to wielki obszar lądu o powierzchni przynajmniej kilka milionów kilometrów kwadratowych, otoczony przeważnie ze wszystkich stron oceanami i morzami. Na kuli ziemskiej istnieje sześć kontynentów: Australia z Oceanią, Antarktyda, Ameryka Południowa, Ameryka Północna, Afryka i Eurazja (kontynent obejmujący Europę i Azję). Najmniejszym kontynentem jest Australia (ok. 9 mln km²), największym zaś Eurazja (ok. 53,5 mln km²).

Ratyfikacja — zatwierdzenie przez zwierzchnie władze państwowe umowy międzynarodowej. Z chwilą ratyfikacji umowa ta nabiera mocy prawnej.

Reeksport — wywóz z kraju towarów sprowadzanych z zagranicy.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-68.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 33.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

Zam. 458 Z-32

Biovitana

Do nabycia również
w kioskach „RUCHU”

CENTRALNE LABORATORIUM
CHEMICZNE

• SPÓŁDZIELNIA PRACY •

Warszawa,
ul. Wspólna 25, tel. 28-34-21

POLECA:

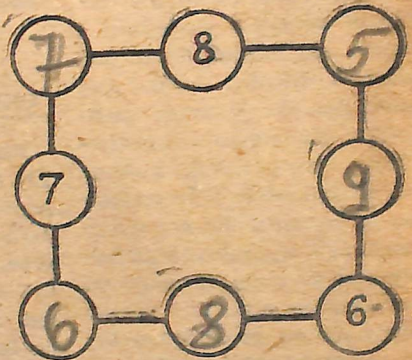
ULTRAMARYNĘ

W PAŚCIE DO BIELIZNY
Tubka wagi ca 70 g. zł 3,90

Zadajcie w sklepach branży chemicznej, mydlarniach, drogeriach oraz w GS-ach.

OP-421-68

DZIAŁ ZAGADEK
ZAGADKA LICZBOWA



Cyfry 5, 6, 7, 8, 9 rozmieścić w wolnych kółkach figury w ten sposób, aby suma cyfr wzdłuż każdego z boków kwadratu była jednakowa. Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

NIEODZOWNY W KAŻDEJ ŁAZIENCE I UBIKACJI
DEZYNFEKUJE
I ODŚWIEŻA POWIETRZE

• DEZODORIN •

Cena 1 krawka — 4 zł.
Cena 1 pudełeczka
do zawieszania — 1.70 zł

Produkuje i rozprowadza:

Centralne Laboratorium Chemiczne SPÓŁDZIELNIA PRACY

Warszawa, ul. Wspólna 25, tel. 28-34-21. OP-421-66

Super-Buwi

Luksusowa bezbarwna
PASTA DO PODŁÓG
w płynie „BUWI”

— doskonale zmywa brud
— oszczędna i wygodna
w użyciu
— nadaje szybko trwałą
i lustrzaną polysk

Do nabycia w sklepie „INCO”, Warszawa, ul. Piękna 16b oraz we wszystkich innych branżowych sklepach współpracujących.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Przyjacielskie korespondencyjne kontakty z licznymi krajami może każdy nawiązać, znając język międzynarodowy esperanto. Informacje o kursie korespondencyjnym, samouczkach i podręcznikach esperanto wysyła na życzenie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27.

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. OP-421-76

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-50

RÓŻNE

Maszynki do oczek z gwarancją od 1.500.— wykonuje warsztat Krauze, Warszawa, Hoża 1. 0-422-20

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „Zolind-kowe” wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. 0-421-34

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.



Ż i dziewczętom nie powinny być obce.

Jak to dobrze mieć na miejscu fryzjerkę...

Ka-
stki.
acy
nie
Bo
za-
acz-
acę.
zie-
łóre
oim
u-
od-
oj-
cze-
na
po-
nie?
cież
izo-
do
alki
Oj
ko!

A wówczas wal czło-
wieku do miasta, mimo
że roboty w domu nie
zbywa. Przydałby się
więc ktoś, kto by na
miejscu umiał te wszy-
stkie cuda naprawić. A
może by tak urządzić
we wsi punkt usług e-
lektrotechnicznych?

Wysłać przedtem na
kurs Kazię i jeszcze ja-
kąś dziewczynę, która
też siedzi w domu bez-
czynnie. Dziewczyny są
przecież zdolne, czasem
lepiej pracują niż chło-
pcy. Przyuczą się i będą
miały dobry fach w rę-
ku, zajęcie na miejscu,
a wieś na tym skorzy-
sta...

Są wsie (najwięcej w
woj. lubelskim), gdzie
pomyślano już o tych

sprawach. Są więc już
wiejskie fryzjerki, ko-
smetyczki, repasatorki
pończoch, fotografki,
specjalistki od odna-
wiania i urządzania
wnętrz mieszkań, higie-
nistki, laborantki —
klasyfikatorki ziarna,
mleka, żywea, są wy-
kwalifikowane księgo-
we, dyspozytorki tran-
sportu, kelnerki, ekspe-
dientki, bibliotekarki,
kierowniczk klubów i
świetlic...

Dużo jest dziś zawo-
dów potrzebnych wsi:
wiele z tych zawodów
wykonywać mogą z po-
wodzeniem dziewczęta i
kobiety. Trzeba je tylko
tego nauczyć i stworzyć
na miejscu odpowiednie
warunki do pracy.



Dzięki gromadzkiej repasatorce nie
trzeba z każdą pończochą jeździć do
powiatowego miasta.



Operatorki kinowe ze wsi Rożnicy w po-
wiecie Jędrzejów



Sprawdzone ziarno da zawsze wysokie
plony

PORADNIK FOTOGRAFICZNY



2. JAK FOTOGRAFOWAĆ?

Na to pytanie można odpowiedzieć jednym zda-
niem: należy fotografować tak, jak wskaże świa-
tłomierz, lub tabela naświetlań. Niestety, jest mnóst-
wo amatorów, którzy nie wiedzą, co to jest świa-
tłomierz, co to jest tabela naświetlań, a chlubią się
tym, że fotografują „na wycucie”, i że przeważnie
im się zdjęcia udają.

Oczywiście, są tacy, którzy potrafią grać na gitarze,
nie znając nut. Uważamy jednak, że o wiele więcej
przyjemności i zadowolenia daje opanowanie pewnej
dziedziny np. techniki, niż liczenie na przypadek
i szczęście. Na pewno też lepsze rezultaty osiągnie
fotoamator posługujący się wspomnianymi wyżej
przyrządami.

ŚWIATŁOMIERZ. Jest to przyrząd niewielkich ro-
zmiarów (nieco większy od pudełka zapalek). Działa
na zasadzie komórki fotoelektrycznej i wskazuje w
sposób bezbłędny, jaki należy zastosować czas na-
świetlania i jaką ustawić przysłonę obiektywu pod-
czas fotografowania.

Kilka praktycznych uwag dotyczących światłomie-
rza: jest to przyrząd niezwykle czuły na wstrząsy.
Gdy upadnie na ziemię, przeważnie źle działa. Nie
należy kupować światłomierza używanego; nigdy nie
wiadomo jakie były jego dzieje. Światłomierz ma
okienko, przez które wpada do jego wnętrza światło.
To okienko należy skierować ku fotografowanemu
obiektywowi. I tu UWAGA! — Należy podejść moż-
liwie blisko do tego obiektu. Jeżeli mierzymy przy
pomocy światłomierza czas naświetlania, a fotogra-
fowanym obiektem jest para nowożeńców (on na
czarno, ona w bieli), trzeba zmierzyć osobno czas
dla pana młodego, osobno dla panny młodej — i za-
stosować czas pośredni. Do światłomierza zazwyczaj
dołączony jest dokładny sposób użycia, a bliższych
wyjaśnień udzieli sprzedawca w sklepie.

TABELKA NASWIETLAŃ. Jeżeli nie posiadamy
światłomierza (jest to bowiem sprzęt drogi) posłu-
gujemy się tabelką naświetlań. Kosztuje około 2 zł.
Jest dobrym środkiem zastępczym. Na każdej tabe-
li podano sposób użycia. Przewidujemy, iż w naszym
poradniku będziemy drukowali takie tabele, osobno
dla światła dziennego, osobno dla nocnego.

Roman Burzyński

ć wachlarzyk
wkłuć 1 ści-
w 2 rzędzie
ykonać wach-
upku wachla-
ędzie na przo-
zyk i do obu
3 środkowych
dnym słupku.
upki i oprócz
zedniego rzę-
zędzie w słu-
dzający go i
wkłuć po 1
ominąć 3 ści-
4 rzędy wa-
ie). Do goto-
teczki (jak na



Aleksander Orlowski „Bitwa pod Racławicami” — Artysta nie brał udziału w bitwie, ale jej bohaterów poznał w obozie pod Warszawą, kiedy przybyli z Naczelnikiem bronić stolicy



Aleksander Orlowski „Portret Naczelnika” — Jeden z wielu portrecików, wykonanych piórką, w czasie pobytu młodziutkiego artysty w obozie kościuszkowskim pod Warszawą



Jan Piotr Norblin „Walki na Krakowskim Przedmieściu” — oglądane przez artystę, który był naocznym świadkiem powstania warszawskiego 1794 r.



Jan Piotr Norblin „Walki na ulicy Miodowej”



Jan Matejko „Studium postaci” (korymbier) — Wielki artysta, malarz dziejów Polski, poświęcił powstaniu 1794 roku wiele szkiców oraz obraz „Kościuszko pod Racławicami”

Jan Matejko „Kościuszko pod Racławicami” — fragment obrazu, przedstawiający bohatera bitwy, Wojciecha Bartosza Głowackiego

Rok 1794 — O malarzach powstania kościuszkowskiego przeczytacie na str. 10.

